Mat. Biblioteka PW

SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 35 22 MARCA 1975 ROK CENA 1,50 ZŁ

W RODZINIE KAWULOKÓW

Jeszcze do tej pory w niektórych regionach Polski przy najróżniejszych okazjach przygrywają orkiestry złożone ze starych instrumentów. Trombity, piszczałki, dudy, gajdy i inne grające przyrządy wyrabiane są metodą chałupniczą przez małą garstkę rzemieślników-fachowców. 70-letni Jan Kawulok, artysta z Istebnej, jest ostatnim mistrzem w Beskidach, wyrabiającym stare regionalne instrumenty. W tej dość skomplikowanej i precyzyjnej pracy pomaga mu córka Zuzanna, podtrzymując rodzinne tradycje. Jako jedna z nielicznych kobiet, Zuzanna Kawulok nie tylko potrafi wykonać, ale i grać na tych starych instrumentach. Ojciec i córka pracują wśród starych sprzętów przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Chata, w której mieszkają, została zbudowana przed ponad 100 laty. W jednej z izb stoi zabytkowy piec do ogrzewania i gotowania potraw. Oboje Kawulokowie zajmują się nie tylko wyrobem grających przedmiotów, ale np. Zuzanna rzeźbi w drewnie prześliczne kasetki i talerze, a także wykonuje słynne w świecie koniakowskie koronki. Jan jest znanym w okolicy gawędziarzem i mimo podeszłego wieku chętnie przyjmuje gości. A gości w chacie Kawuloków, pełniącej funkcję regionalnego Muzeum Ziemi Beskidzkiej, zawsze pełno. Zawsze chętnie i z wielkim zainteresowaniem obserwują pracę artystów, słuchają starych przyśpiewek i długich gawęd. (mh)

Zdjęcie: CAF

KRYPTONIM „M"

MALAWICZE (HSI). Akcja pod kryptonimem „M" to zbiórka makulatury przez harcerki w Malawiczach. 67 Drużyna Żeńska im. 30-lecia PRL przeszukała strychy w okolicznych wioskach. Poszukiwania przyniosły znakomite rezultaty. Obok stosów niepotrzebnych gazet i papierów, druhny odkryły szereg ciekawych i starych książek. Makulaturę sprzedano a pieniądze przeznaczono na Centrum Zdrowia Dziecka. Książki po renowacji trafiły do szkolnej biblioteki.

(ej)

GENERAŁ WALTER W GNIEŹNIE

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

Nadeszła wreszcie pamiętna dla Gniezna niedziela, 21 stycznia 1945 r. Około godziny 15 od strony Witkowa nadjechały radzieckie czołgi. Były to jednostki I Frontu Białoruskiego z dywizji gen. Głazunowa. Kto tylko mógł, wyszedł na ulice. Uśmiechnięci mieszkańcy miasta serdecznie ściskali dłonie wyzwolicielom.

Gniezno było bronione przez słabe jednostki Wehrmachtu i Volkssturmu. Poważniejszy kłopot stanowiło tylko gniazdo karabinów maszynowych, usadowione na wieżach katedry. Ale po otwarciu ognia i ten punkt oporu szybko zlikwidowano.

— Gdy pobliski teren został już oczyszczony z wroga — wspomina ojciec — grupa radzieckich żołnierzy przyszła do naszego mieszkania na pogawędkę. Byli weseli i rozmowni. Dostaliśmy od nich żywność; była to przede wszystkim słonina i cukier. Każdy krok po Gnieźnie odkrywał przede mną nowe niespodzianki. Z daleka i bliska wracali jego mieszkańcy, pieszo, z tobołkami na plecach, ciągnąc za sobą swój dobytek na wózku lub na sankach.

Gdy z zainstalowanych na ul. Chrobrego głośników popłynął hymn „Jeszcze Polska", ludzie płakali ze wzruszenia.

4 lutego 1945 r. odbył się pierwszy powojenny wiec mieszkańców Gniezna. Uczestniczyli w nim przedstawiciele wojsk radzieckich i polskich, władze cywilne, licznie zgromadzeni mieszkańcy.

Dużym wydarzeniem była wizyta gen. Karola Świerczewskiego. 6 marca 1945 r. gen. Świerczewski odbierał tutaj defiladę żołnierzy II Armii Wojska Polskiego, a w kilka miesięcy później, również on wręczał pierwsze akty nadania ziemi z reformy rolnej.

MAREK WOJCIECHOWSKI

ILU NAS JEST I BĘDZIE?

WARSZAWA. Polska liczy obecnie ponad 33 miliony 700 tys. obywateli. Większość (około 19 milionów), urodziło się w Polsce Ludowej. W roku bieżącym liczba obywateli PRL przekroczy 34 miliony. Według prognozy Głównego Urzędu Statystycznego w najbliższym pięcioleciu będzie w Polsce ponad 35,5 miliona osób, czyli więcej niż w roku 1939. **(bis)**

Ileż satysfakcji mieli lekarze na widok uśmiechu i płaczu 10-letniej Pauli Saraiva z Sao Paulo (Brazylia). Paula rozpłakała się ze szczęścia, kiedy pierwszy raz w życiu zobaczyła swą matkę. Dziewczynka urodziła się z wadą wzroku i dopiero niedawno dzięki specjalnym szkłom skonstruowanym przez nowojorskiego lekarza rozjaśnił się mrok, w którym żyła przez 10 niemal lat.

Równie wielki sukces odnieśli lekarze polscy. W Instytucie Pediatrii Akademii Medycznej w Warszawie od długiego czasu przebywał chłopiec z ciężką wadą serca. Małemu pacjentowi po raz pierwszy wszczepiono stymulator serca 2 lata temu. I do dzisiaj Krzyś musiał przebywać pod stałą opieką lekarzy, gdyż urządzenia pomagające w pracy chorego serca powodowały najróżniejsze komplikacje. Dopiero niedawno skonstruowano znacznie ulepszoną wersję tego urządzenia. Przede wszystkim nowy stymulator Cardiocron zasilany jest przez baterie litowe, których czas działania przedłużono do około 5—6 lat. Po drugie rozrusznik stymulatora nie znajduje się na zewnątrz ciała jak to miało miejsce w poprzednich modelach. Umieszczenie miniaturowego aparatu, wielkości zegarka na rękę, wewnątrz ciała ludzkiego umożliwia choremu niemal normalne życie. Operację usunięcia poprzedniego stymulatora, a właściwie jego części, przeprowadzono bez tzw. sztucznego płuco-serca zastępującego w czasie zabiegu naturalne narządy. Polscy lekarze zastosowali tę metodę jako jedni z pierwszych na świecie.

(mh)

CO ZA RADOŚĆ ŻYĆ!

Dziś przedstawiamy:

Anker Joergensen

Po rocznej przerwie, na czele rządu duńskiego stanął ponownie Anker Joergensen, przedstawiciel lewego skrzydła socjaldemokracji duńskiej. Partia, którą reprezentuje obecny premier ma po styczniowych wyborach w 179-osobowym parlamencie (Folketingu) zaledwie 53 mandaty. Zdaniem obserwatorów politycznych może liczyć także na część głosów partii lewicowych: Socjalistycznej Partii Ludowej, Partii Lewicy Socjalistycznej oraz Komunistycznej Partii Danii. KPD zadeklarowała swoje poparcie dla premiera pod warunkiem, że „będzie on prowadził politykę zgodną z interesami mas pracujących".

Anker Joergensen urodził się w 1922 r. w Kopenhadze, w rodzinie proletariackiej. Po II wojnie światowej pracował jako robotnik w stoczni, a następnie jako pakowacz w domu towarowym. Na początku lat pięćdziesiątych wstąpił do ruchu związkowego. Początkowo pełnił funkcję wiceprzewodniczącego związku pakowaczy i magazynierów, a w 1968 r. został przewodniczącym największej duńskiej organizacji związkowej — Związku Robotników Niewykwalifikowanych. Wcześniej, bo w 1964 r., jako znany działacz związkowy, został deputowanym do Folketingu z ramienia socjaldemokratów. W 1972 r. przewodniczący Partii Socjaldemokratycznej Jens Otto Krag, przeżywającej trudny okres ze względu na kontrowersję wokół przystąpienia Danii do EWG, typuje Joergensena na funkcję premiera. Funkcję tę pełnił do końca 1973 r. Przez następny rok rządem duńskim kierował Paul Hartling, z Partii Liberalnej.

Obecny premier przejął ster rządów w trudnej sytuacji gospodarczej. Dania, jak i inne państwa zachodnie, przeżywa rosnącą inflację i stały wzrost bezrobocia. Według danych oficjalnych liczba bezrobotnych zarejestrowanych wynosi 120 tys., a niezarejestrowanych — 40 tys. Podjęte próby wyjścia z kryzysu drogą redukcji wydatków obronnych, zmniejszenia liczby ministerstw, a także czasowy zakaz podwyżek, nie poprawiły w sposób zasadniczy sytuacji gospodarczej. Jeszcze w grudniu stwierdzono, że Dania będzie musiała zwrócić się o pomoc zagraniczną, aby przeciwdziałać recesji gospodarczej. **(bz)**

Z ORŁEM I POGONIĄ W HERBIE

BIAŁOSTOCKIE PRZYSPIESZENIE

Jeszcze nie tak dawno temu nazywano tę ziemię niemal obelżywie „Polską B", Polską drugorzędnej wartości. Nie tylko dlatego, że słabe są tam gleby i że nie wszędzie można było dojechać nawet rowerem. Mówiono również o tym, że są tam słabi ludzie. I jedno, i drugie, i trzecie jest już dziś nieprawdą.

Wystarczy minąć granicę Białostocczyzny, na przykład, w Drohiczynie, na samym południu województwa, żeby zobaczyć nie tylko slogan szosowy „Witamy na ziemi białostockiej", ale przekonać się, że ma ona czym powitać. Zadbane gospodarstwa, rzetelne uprawy łąkowe i leśne, wielkie fermy hodowlane, to prawdziwa wizytówka tego województwa.

Niewiarygodny wręcz skok w rozwoju gospodarczym i kulturalnym Białostocczyzny nazwano nie bez racji „Białostockim przyspieszeniem".

ZAMIAST KRAJOBRAZU

Województwo białostockie zajmuje 7,4 proc. powierzchni kraju, skupia około 3,5 proc. ludności, daje 6,5 proc. ogólnej wartości produkcji rolnej. Produkcja przemysłowa jest wprawdzie o połowę niższa niż średnia w kraju, ale przecież głównym bogactwem tego regionu jest rolnictwo.

Najważniejsza w tych wszystkich poczynaniach jest ambicja dorównania — nawet w dziedzinie przemysłu — średnim wskaźnikom krajowym.

Łąki, pastwiska i lasy to największe bogactwo Białostocczyzny. Ziemie orne są tu słabe, 80 procent gruntów zajmują nie najlepsze zasiewy zbóż i uprawy ziemniaków. W tych warunkach **największe znaczenie ma dla województwa i dla kraju zootechnika, czyli nowoczesna i wysoko wydajna hodowla świń, krów i... owiec.** Ale nie ma hodowli bez paszy. Trzeba więc zwiększyć uprawy rzepaku, bobiku, grochu, łubinu, i to nie tylko na bieżące potrzeby, ale także zapewnić sobie zapas pasz na wypadek różnych „klęsk nieurodzaju". Bez paszy nie będzie mleka i mięsa. Wiedzą o tym dobrze młodzi rolnicy Białostocczyzny.

POCHWAŁA DOBREJ ROBOTY

Nie ulega wątpliwości, że wieś białostocka się starzeje. Coraz więcej rolników chce przekazać rolę na Państwowy Fundusz Ziemi w zamian za rentę. Na przykład, w gminie Gródek połowa właścicieli

KLUB MŁODYCH HODOWCÓW BYDŁA

gospodarstw ma powyżej 60 lat i większość z nich chce przekazać ziemię na skarb państwa. Dla ponad 1000 hektarów trzeba szukać nowych gospodarzy. Rzecz w tym, żeby ziemia ta została przekazana w dobre ręce. Zagospodarowują ją więc kółka rolnicze, spółdzielnie produkcyjne, państwowe gospodarstwa rolne, nadleśnictwa oraz... **Zespoły Młodego Rolnika.** Ta 25-tysięczna kadra stanowiąca największą siłę produkcyjną Białostocczyzny, kształci się na specjalnych kursach i studiach zaocznych.

Zespoły Młodego Rolnika istnieją w całej Polsce. Patronuje im Związek Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej. Szczególne znaczenie mają skutecznie ubiegają się o tytuł Krajowego Mistrza Plonów.

Białostockie ZMR-y to rzetelna szkoła nowoczesnego rolnictwa, w wielu przypadkach warta naśladowania. Duża w tym zasługa Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej, wyjątkowo aktywnej organizacji młodzieżowej w tym województwie.

tu, na Białostocczyźnie, która zajmuje **jedno z czołowych miejsc w kraju, pod względem wielkości gospodarstw indywidualnych.** Przeciętny obszar tych gospodarstw wynosi 7—8 hektarów, podczas gdy np. w województwie krakowskim przeciętna powierzchnia to 2 hektary.

Spośród 300 ZMR-ów Białostocczyzny, zrzeszających ponad 3000 młodych rolników, gospodarujących samodzielnie, na szczególną uwagę zasługują obecnie cztery:

W **Borkowie** w powiecie Kolno 17 gospodarzy jest mistrzami produkcji rolnej. Ich specjalność to pielęgnacja użytków zielonych (łąk i pastwisk) i hodowla trzody chlewnej.

ZMR w **Kierzkach** (pow. Gołdap) zaimponował innym rolnikom budową nowoczesnej zespołowej chlewni na 230 tuczników.

We wsi **Laudańszczyzna** (pow. Dąbrowa) dziewięciu młodych rolników osiąga w hodowli 400 sztuk świń na 100 hektarów użytków rolnych a to bardzo wiele.

Dwunastu **z Waniewa** (pow. Łapy) specjalizuje się w uprawie warzyw pod folią. Wszyscy mają tytuły mistrza ogrodnictwa.

Dwa ostatnie zespoły otrzymały nagrody ogólnopolskie. Przez trzy lata młodzi rolnicy mieli swoich finalistów w Centralnej Olimpiadzie Wiedzy Rolniczej, a od 1970 r.

PIONIERSKA INICJATYWA

Już dwa lata temu ZSMW Białostocczyzny wytypował 1500 gospodarstw młodzieżowych do **pierwszej i na razie jedynej w Polsce akcji — intensywnej hodowli bydła.**

Do Klubu Młodych Hodowców Bydła mogą należeć tylko przodujące gospodarstwa. Obecnie Kluby te istnieją w połowie powiatów województwa, a niebawem należeć będzie do nich przeciętnie po 50 gospodarstw z każdego powiatu.

Każdy z tych gospodarzy prowadzi specjalną księgę Młodego Hodowcy Bydła, w której umieszcza dane dotyczące wydajności mlecznej, dostarczonego żywca, produkcji kiszonek, wydajności 4 podstawowych zbóż z hektara, buraków cukrowych, ziemniaków i innych okopowych służących do hodowli bydła. **Pierwszym etapem tej wielkiej kampanii o mleko i mięso jest bitwa o paszę.**

Zarząd KMHB spotyka się co miesiąc w jednym z powiatów w celu przekazania i spopularyzowania najnowszych osiągnięć i metod hodowli, natomiast wszyscy młodzi hodowcy będą spotykać się raz na kwartał w celu wymiany doświadczeń i konsultacji ze specjalistami. Przewiduje się też zwiedzanie przodujących gospodarstw.

A więc nauka, produkcja i mądre współzawodnictwo w szczególnie ważnej dla całego kraju dziedzinie rolnictwa.

DWIE WIELKIE INWESTYCJE

Rozwijający się przemysł Białostocczyzny jest również ważnym czynnikiem „białostockiego przyspieszenia". Produkcja znanej wszystkim wielkiej cukrowni w Łapach, której budowa kosztowała ponad miliard złotych, przynosi już niemałe zyski. Obecnie imponującą inwestycją przemysłową ziemi białostockiej jest budowana od jesieni ubiegłego roku w Grajewie **największa w Europie wytwórnia płyt wiórowych.** Głównym kierunkiem rozwoju przemysłowego Białostocczyzny będzie w najbliższym czasie rozbudowa przemysłu rolno-spożywczego i usług dla potrzeb rolnictwa.

☆

Myślę, że nikogo nie trzeba już przekonywać, iż jest to ziemia piękna, i to piękna opłacalnego, bo ma również duże szanse stać się terenem dobrze rozwiniętej turystyki. Jak mało gdzie — tu właśnie człowiek, czuje się bardzo związany z przyrodą. I jest to chyba wartość największa.

WACŁAW BISKO

Młodzi rolnicy Białostocczyzny zapoznają się z wysokiej wartości odmianami nasion. Zdjęcia: Jan Mazurek

Zupełnie nieuzasadnione zdziwienie

GDY w kwietniu ubiegłego roku armia przy całkowitym poparciu zdecydowanej większości narodu portugalskiego obaliła prawicowy reżim Marcelo Caetano, prezydentem został generał Antonio de Spinola, bliski znajomy byłego dyktatora. Był on również w przeszłości bliskim współpracownikiem gen. Franco, dzisiejszego dyktatora Hiszpanii. Działo się to w czasie gdy rozpętał on wojnę domową i przy pomocy hitlerowskich Niemiec i faszystowskich Włoch obalił republikę. Po przewrocie w Portugalii prasa hiszpańska nie mogła nadziwić się, że ten Spinola tak dobrze znany ze sztabu frankistowskich wojsk w Salamance, ochotnik walczący u boku Franco, teraz stanął po drugiej stronie barykady. Okazało się jednak, że zdziwienie to było zupełnie nieuzasadnione. Antonio de Spinola zmieniał tylko maski, sympatiami jednak zawsze pozostawał po tej samej stronie barykady.

30 września 1974 r. generał — prezydent, reprezentujący stanowisko opóźnienia przyznania niepodległości koloniom portugalskim i w ogóle odwlekania w nieskończoność postępu rewolucji, zorientował się, że nie znajdzie w organach kierujących państwem stronników i zrezygnował ze stanowiska pierwszej osoby w państwie. Jak wykazała przyszłość, nie traktował tej decyzji zbyt poważnie. Zamierzał wrócić do władzy innymi drzwiami. I zaczął przygotowywać ten powrót przy ścisłej współpracy z tymi ludźmi, na których czerwony kolor wojskowo-ludowej rewolucji działał jak przysłowiowa płachta na byka. Dziś już nie ulega wątpliwości, że za kulisami nieudanego puczu gen. Spinoli z 11

marca br. stały właśnie siły portugalskiej skrajnej prawicy. I, że ciągle stanowią one zagrożenie dla portugalskiej demokracji. Że na pewno prawica będzie jeszcze przeszkadzać, sabotować, siać niepokój i plotki, ale w poważnym stopniu siłom postępowym przeszkodzić już nie jest w stanie. Najlepszym tego dowodem jest następujący fakt. Otóż Spinola i jego ludzie — cywile i zaledwie kilkudziesięciu oficerów, dokonali próby zamachu posługując się oszustwem. Zaalarmowali jednostkę komandosów fałszywymi informacjami, że żołnierze pierwszego pułku artylerii zamierzają dokonać masakry znanych osobistości wojskowych i cywilnych. Atakując swych kolegów komandosi byli przekonani, że służą rewolucji. Toteż, gdy wyjaśniło się, że tak nie jest, natychmiast przerwali ogień. Na zwolenników prawicy w szeregach wojska, zamachowcy liczyć nie mogli. W siedem godzin później sytuacja była już całkowicie opanowana, a dzięki czujności ludzi pracy w Lizbonie i innych miastach, zdołano szybko izolować organizatorów spisku.

Były generał Antonio de Spinola (został zdegradowany i pozbawiony stopnia generała) musiał sobie przypomnieć dawnego „towarzysza broni" i z żoną i kilku oficerami umknął do Hiszpanii pod opiekę caudillo Franco. Ale czasy już nie te co niegdyś, Franco wolał uniknąć, jak to określiły władze hiszpańskie „kłopotliwej sytuacji" i nie przyznał mu prawa pobytu. Spinola wyjechał więc do Brazylii, gdzie na pewno doszło do rozczulającego spotkania z jeszcze jednym „byłym". Mam na myśli byłego dyktatora Portugalii Marcelo Caetano, który także wylądował w Brazylii.

Gdyby Spinola przewidział jaki będzie efekt jego zamachu, na pewno nie podjąłby tej próby. I to nie tylko dlatego, że poniósł klęskę, ale również dlatego, że niejako „dzięki" niemu, siły rewolucyjne w Portugalii wyraźnie się wzmocniły. Skonsolidowały się siły lewicy i mas pracujących, dokonano zdecydowanych posunięć w zakresie umocnienia władz państwowych. A jedną z pierwszych decyzji Rady Rewolucyjnej było znacjonalizowanie wszystkich banków w Portugalii. Takiego skutku zamachu, prawica na pewno się nie spodziewała.

JERZY KOWALKOWSKI

Specjalnością „Stokrotek" jest kremowy tort. Pychal

„STOKROTKI" JAK... STOKROTKI

Każdy zastęp chciałby mieć swoją własną piosenkę, najlepiej taką, która związana byłaby z jego nazwą. Nic więc, dziwnego, że hymnem „Stokrotek" ze Szczepu im. Obrońców Westerplatte we wsi Daszyna w pow. łęczyckim została piosenka „Gdzie strumyk płynie z wolna". Nie jest to co prawda najnowszy przebój, ale za to znana jest wszystkim. Zawsze więc wtedy gdy zbierze się cała drużyna i śpiewanie wspólne jakoś się nie klei, piosenka „Stokrotek" ratuje sytuację. A gdy jeszcze Jola i Ewa zagrają na akordeonach, to wiadomo, że nawet ci, którzy nie umieją i nie lubią śpiewać, w końcu się rozkręcą.

Własny kącik

Szkoła w Daszynie jest stara i ciasna. Nie można było urządzić odrębnej harcówki. „Stokrotki" organizują więc zbiórki we własnej klasie – jedną ze ścian udekorowały proporczykami, rysunkami, wycięły z kory duży harcerski krzyż, w oknach powiesiły firanki. Klasa stała się sympatyczniejsza, a podczas zbiórek ławki szkolne wędrują pod ścianę i wtedy przyniesione z lasu pnie i korzenie służą do siedzenia. Kiedy się jeszcze zapali kilka świec albo nawet zwykłą lampę naftową owiniętą w czerwony materiał, to na każdej, najzwyklejszej nawet, zbiórce można stworzyć uroczysty nastrój.

Sukcesy

Który zastępowy nie chciałby aby jego zastęp był najlepszy w szczepie?! Wiadomo jednak, że nie wszystkie zadania, które trzeba wykonać są efektowne i ciekawe. Zdarza się więc, że podczas Rady Drużyny zastępowi bronią przed nimi swoich zastępów. Kiedy więc Rada Szczepu w Daszynie ogłosiła zbiórkę kamieni na Społeczny Fundusz Budowy Basenów w zastępach dziewcząt zawrzało.

– Ja w domu prawie nic nie robię, a w szkole mam dźwigać kamienie?! Co powie moja mama?! – jęczała wypieszczona jedynaczka Bożena.

– My sami nie będziemy nosić kamieni! – odgrażali się chłopcy.

I tylko „Stokrotki" nie buntowały się. Wbiły w ziemię duży pal z napisanym wielkimi literami przysłowiem: „Kto się nie leni, zrobi złoto z kamieni" i tam składały swoje „skarby". Gdy po kilku dniach sterta była widoczna z daleka, innym zastępom zrobiło się głupio i w końcu wszyscy wzięli się za „produkcję złota". Nawet rozpieszczona Bożena!

Takie właśnie są „Stokrotki". Nie od razu zostały w szczepie docenione. Tak się jakoś złożyło, że są do prawdziwych stokrotek trochę podobne – ciche i bardzo skromne. Nic więc dziwnego, że na podsumowaniach bywały „zagadywane" przez inne zastępy. W końcu jednak wyszło szydło z worka. Właśnie przy tych najniewdzięczniejszych zadaniach. Przy wykopkach ziemniaków i porządkowaniu parku – „Stokrotki" w komplecie, w zbiórce makulatury – „Stokrotki" pierwsze, w „Kampanii Czystości" – zwycięstwo. A zuchy? Nikt nie potrafi lepiej opiekować się maluchami.

Niespodzianka

Rok temu „Stokrotki" zabłysły w szkole talentem... pieczenia ciasta. Zbliżały się akurat „Andrzejki" i postanowiono, że każdy zastęp przygotuje innym jakąś niespodziankę. Były więc występy, przebierańce, skecze i dużo muzyki. Gdy wszyscy już byli porządnie zmęczeni, „Stokrotki" zaprosiły koleżanki i kolegów do swojej klasy. To było prawdziwe przyjęcie. Pięć rodzajów ciast – – piernik, tort z kremem, kruche ciasteczka... wszystko własnoręcznie przygotowane! Sława tego wieczoru żyje do dziś. I gdy w szkole lub na wsi szykuje się jakaś impreza, to wtedy zawsze „Stokrotki" przychodzą z pomocą. Nigdy nie nawaliły i zawsze można na nie liczyć.

ELŻBIETA JEDLIŃSKA

Zdjęcie: Grzegorz Dymny

WAKACJE NA „MAKACH"

AUGUSTOWSKIE Zakłady FOTO-PAM PTTK należą do nielicznych producentów łodzi żaglowych w naszym kraju. Do niedawna zakład produkował żaglówki o dużej powierzchni żagla, takie jak Omega, Rambler, Necko. W zeszłym roku z inicjatywy dyrekcji zakładu i redaktora Stefana Wysockiego rozpoczęto produkcję nowego typu żaglówki, której konstruktorem jest inż. Jaszczewski.

„Mak" – bo tak nazwano żaglówkę jest łodzią dla wszystkich. Żeby na niej żeglować nie trzeba mieć uprawnień żeglarskich. Łódka jest bardzo prosta w obsłudze, a co ważniejsze bezpieczna. Nawet przy 8 stopniach w skali Beauforta jest niewywracalna.

Oto wymiary łodzi: dł. 2,90 m, szer, 1.34 m, ciężar 45 kg, powierzchnia żagla 5 m kw, załoga dwuosobowa.

Dodatkową zaletą jest niska cena – 5.491 zł. Można ją kupić w elementach i złożyć samemu – wówczas kosztuje 4.190 zł – zaś bez żagli, w elementach – 2.900 zł.

Wiele jest drużyn harcerskich w naszym kraju, marzących o własnym sprzęcie żeglarskim. Wystarczy dokonać wpłaty na konto nr 101-6-95 NBP Augustów, a fabryka wyśle sprzęt pod wskazany adres. Do wakacji czasu jest sporo, a gdy solidnie zabierzecie się do pracy tegoroczne wakacje spędzicie pływając na „Makach". Jeżeli chcecie przekonać się o zaletach żaglówki to wszyscy chętni mogą wziąć udział w pierwszych regatach „Maka", które odbędą się w Augustowie w dniach 8–9–10 maja br. 60 „Maków" będzie do dyspozycji żeglarzy. Zwycięzcę czeka nagroda – żaglówka „Mak".

Zdjęcia: Kajetan Adamowski

Oto gotowy „Mak" bez żagli.

Montaż „Maka" nie jest trudny, w fabryce montują go kobiety.

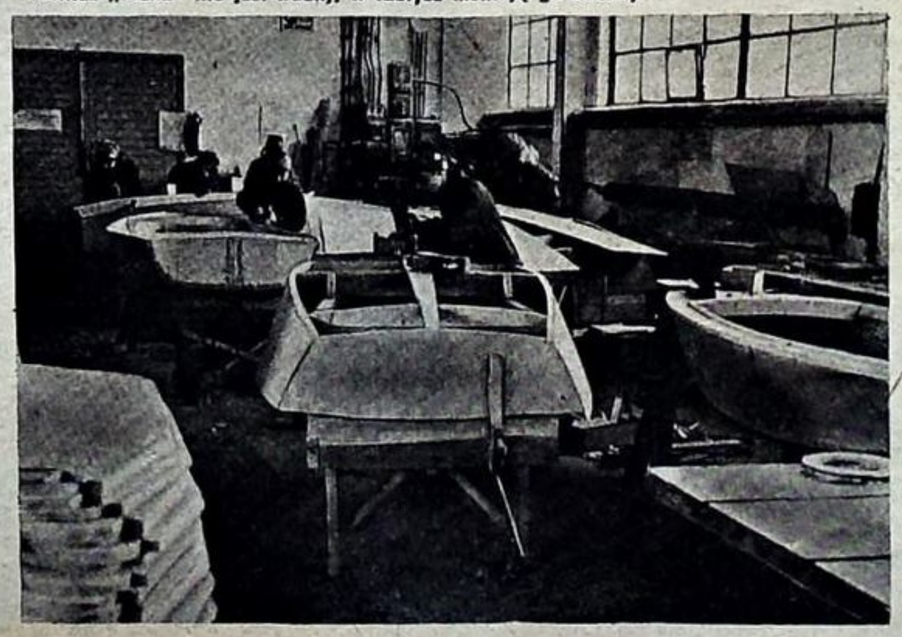

ASANY DLA POCZĄTKUJĄCYCH JOGINÓW

ZACZYNAMY OD KOŁYSKI

Po opisanej (nr 34 z tego roku) sawasanie (pozycji relaksowej), w której przebywamy 5 min. przystępujemy do kołyski. Ćwiczenie to uelastycznia kręgosłup, ale uwaga, nie wolno go wykonywać przy schorzeniu zwanym dyskiem!

Siadamy, plecy zgarbione, głowa opuszczona, ręce splecione pod kolanami (rys. 1). Z wdechem, energicznym ruchem odchylamy głowę do tyłu i przetaczamy się na grzbiet by wreszcie spocząć tylko na barkach i głowie (rys. 1a). Nogi dotykają wówczas podłogi za głową. Następnie robimy wydech i powracamy do pozycji wyjściowej. Uwaga! może nie uda się wam od razu wykonać ćwiczenia prawidłowo, ale po kilku dniach treningu stopy spoczną na podłodze. Ważne, by grzbiet był przez cały czas wygięty (prostując plecy przy odchyleniu głowy w tył, skazujecie się na niepowodzenie!). Oddychajcie regularnie, by nie dostać zadyszki. Sto ruchów kołyszących doskonale usypia.

Ardha – czakrasana (wyginanie kręgosłupa)

Ta asana doskonale prostuje plecy zgarbione nad biurkiem. Leżąc na wznak podkurczamy nogi, rozstawiając stopy w odległości 25 cm. Kolana złączone! (rys. 2). Następnie wdychając powietrze unosimy ciało ku górze, klatkę piersiową zbliżamy do brody (rys. 2a). W tym stadium zatrzymujemy wdech. Z wydechem powoli opuszczamy ciało tak, aby każdy kręg po kolei dotknął podłogi (na końcu położymy biodra). Ćwiczymy cztery razy.

Utthanapadasana – unoszenie nóg

Wzmacnia mięśnie brzucha, pozwala pozbyć się zbędnego tłuszczu. Leżymy na plecach, ręce ułożone wzdłuż tułowia. Z pełnym wdechem unosimy złączone nogi 20–40 cm nad podłogę – nie wyżej! Zatrzymując oddech trwamy w tej pozycji przez kilka sekund (rys. 3). Z czasem możemy tak wytrzymać nawet minutę oddychając przy tym głęboko. Potem – z wydechem – powoli opuszczamy nogi. Pięty powinny bezszelestnie dotknąć podłogi. Ćwiczenie jest łatwe, ale męczące. Na początku wykonujemy je trzy razy.

Ekapadasana (pojedyncze unoszenie nóg)

Dzięki niej możecie na leżąco wyćwiczyć nogi równie skutecznie jak przez męczące skoki i przysiady. Jest to doskonałe ćwiczenie dla narciarzy i alpinistów.

Robimy wdech. W pozycji leżącej, unosimy jak najwyżej zgiętą nogę (stopa wyprężona) (rys. 4). Wydychając powietrze przyciskamy kolano do klatki piersiowej (rys. 4a). Z następnym wdechem prostujemy nogę w kolanie tak, by uzyskać jak największy kąt w stosunku do nogi spoczywającej na podłodze – co najmniej 90 stopni (rys. 4b). Stopa tym razem jest swobodna, równoległa do podłogi. Ćwiczymy na przemian to prawą to lewą nogą. Noga niećwicząca spoczywa przez cały czas na podłodze!

Waksasana – drzewo

Ćwiczenie sprzyja skupieniu uwagi, pozwala wyrobić sobie anielską cierpliwość, uczy utrzymywania równowagi i działa uspokajająco.

Unosimy prawą nogę, podeszwę stopy opieramy mocno i jak najwyżej na wewnętrznej powierzchni uda nogi lewej (kolano uniesionej nogi odchylone jest w bok). Dłonie swobodnie składamy na klatce piersiowej (rys. 5). Nie zaciskajcie palców! Cały czas regularnie oddychamy, myślimy wyłącznie o utrzymaniu równowagi. Ćwiczymy aż do chwili, gdy poczujemy zmęczenie. Wówczas stajemy na drugiej nodze. Trening kończymy sawasaną.

Uwaga! Ćwiczenia wykonujemy powoli, oddychając prawidłowo. Nic na siłę! Jeśli będziecie uprawiać hatha jogę w grupie, nie starajcie się prześcignąć innych. Rywalizacja jest sprzeczna z duchem filozofii jogi.

MARIA WRÓBLEWSKA

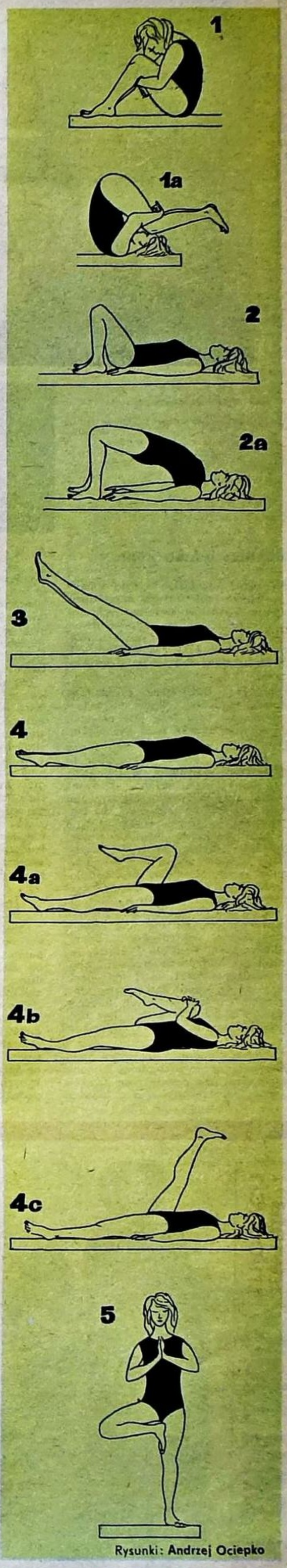

Rysunki: Andrzej Ociepko

KALEJDOSKOP

Było źródło czyste, roziskrzone srebrną poświatą,
Samotne: nikt go nie dotknął – ani pasterze, ni kozy,
Co pasą się wśród gór, ani nawet ptak, ni gałązka
Wiatrem strącona z drzewa. Dokoła bujna trawa,
Żywiona rześką wilgocią. Ponad nią bór się kołysał,
Cień rozcielając chłodny.

(OWIDIUSZ)

Bukaresztеńska impresja

Bukareszt, największe miasto Rumunii, w którym na każdego mieszkańca przypada 5 metrów kwadratowych zieleni. Szerokie, zielone arterie, pełne drzew i niespotykanych u nas krzewów. Jakby nie dość było kwiatów na ulicach, wypełniają one tarasy i balkony domów.

Zabudowa Bukaresztu przypomina podobno Mediolan. Nigdy nie byłem w Mediolanie, ale jeśli jest on taki, jak rumuńska stolica, musi być piękny.

Każdy dom jest tu inny, niepodobny do drugiego. Wojna oszczędziła to miasto, które rozrastało się jak kolorowa, wysokopienna roślina. Budynek stoi tuż przy budynku, między nimi wąskie przejścia na podwórka, ale kiedy spojrzeć do góry – oczom ukazuje się całe bogactwo bukaresztеńskiej architektury: jakieś galeryjki, tarasy, gzymsy, balkony; żaden dom nie przypomina regularnej figury prostopadłościanu. Nawet supernowoczesny hotel „Inter-Continental" nie ma w sobie nic ze współczesnych wieżowców, zimnych i odpychających. Patrząc nań, przypominam sobie warszawskie „Forum", brudnobrązowe, strzeliste i proste, jak wyciągnięte nadmiernie pudełko zapałek. Rozumiem teraz, skąd ten specyficzny, ciepły klimat Bukaresztu, który tak zachwyca zagranicznych turystów, zwłaszcza zaś Amerykanów, bez opamiętania fotografujących każdy niemal dom.

To „ciepło budowli" to wpływ architektury południowo-wschodniej. Rumunia była bowiem pod panowaniem Greków, Rzymian, później Turków, a ci lubowali się w przepychu, bogatej ornamentacji, w lekkich, misternych rzeźbach i zwieńczeniach murów, w jasnych kolorach i barwnych freskach. Poza tym klimat Rumunii też odgrywa dużą rolę. Owe nieregularne bryły domów dają przecież niezbędny tu cień.

„Lubimy zieleń" – mówią Rumuni. Zresztą gdyby nie ta zieleń, bukaresztеński upał byłby nie do wytrzymania.

Idę zadrzewioną gęsto aleją Kisielewa w stronę Fiata Scienteii, placu Iskry, gdzie mieści się ogromny kombinat poligraficzno-wydawniczy. Po prawej stronie pojawia się jezioro Herastrau i ogromny Park Kultury, bez przesady – płuca Bukaresztu. Wielkie, zielone przestrzenie, boiska do wszelakich gier, trochę starożytności, spacerowe statki i to, co mnie tu sprowadziło przede wszystkim: rozległy skansen budownictwa wiejskiego. Dzięki niemu i późniejszemu pobytowi w Banaesa – Bukareszt, na wskroś wielkomiejski, pamiętam teraz jako wielkie przeżycie folklorystyczno-etnograficzne.

Tak jakby na Podhalu...

Muzeum Wiejskie, bo tak oficjalnie nazywa się skansen, otwarte zostało po raz pierwszy w roku 1936, a potem, po wojnie – w 1948. Wśród gęstwy drzew, nad brzegiem jeziora, w świetnie zaaranżowanym wiejskim krajobrazie, pośród wzgórz i pagórków, na 10 ha ziemi, znajduje się 288 obiektów architektonicznych, przeniesionych tu z różnych stron Rumunii, tak jak je zastano. W izbach stoją więc autentyczne kołowrotki, kołyski, garnki, łóżka, na których piętrzą się bogato haftowane poduchy, są też żarna i wiele innych sprzętów, jakich tu wyliczyć nie sposób. W sumie 21.500 najrozmaitszych przedmiotów.

Stoję oto przed dziewiętnastowieczną chatą z departamentu Sibiu w Karpatach Południowych. Polna droga, wokół domów, malwy, jakiś drewniany płot, rzeźbiona furta. Można wejść do zagrody. Żuraw pochylony nad studnią, mały ogródek z kwiatami. Patrzę na chałupę, na dach, gonty, spojenia belek. Cisza. Czuję się tak, jakbym wchodząc do wewnątrz, miał zastać mieszkających tu ludzi. Ten budynek, niewielki kościółek i kilka innych podobnych chatynek, widzianych w bezpośredniej bliskości, przez płot, dzięki wykorzystaniu urozmaiconego terenu świetnie odizolowanych od reszty, powoduje, że złudzenie autentyczności owych małych wiosek, zagubionych rzekomo pośród gór, jest niemal idealne.

Obserwuję tę typową dla rumuńskich Karpat architekturę i do pierwszego złudzenia dodaję drugie: wydaje mi się, że oto znalazłem się w polskich Tatrach, może na Podhalu... Nawet wiszące w szafach stroje są tak podobne do naszych. Na własne oczy widzę więc potwierdzenie pewnej etnograficznej tezy, że podobne położenie geograficzne stwarza jednakowe warunki życia, a te często kształtują podobne elementy kultury, choć terytoria, na których one powstały, są tak odległe...

Ta refleksja wraca raz jeszcze pod wieczór, kiedy siedzę z przyjaciółmi w restauracji „Padurea Banaesa" na przedmieściach Bukaresztu i obserwuję występy góralskich zespołów rumuńskich i węgierskich. W ich tańcu, muzyce i śpiewie coraz to pobrzmiewają jakby polskie nuty, a tancerze mają wigor naszych Podhalan, czy mieszkańców Spiszu i Orawy. Widzę nawet coś, co do złudzenia przypomina mi krzesanego.

Ślub przed pałacem

Kilka dni później jestem w Mogosoaia, w pięknym zespole pałacowym, zbudowanym przez Konstantyna Brincoveanu na przełomie XVII i XVIII wieku. Ta sama lekka architektura, przypominająca budowle rzymskie: misternie rzeźbione krużganki, balustrady, balkony, okna. Sporo fresków, obrazów i przedmiotów kultu religijnego.

I znowu kolejne przeżycie. W niewielkiej cerkiewce, przed wejściem do pałacu, spostrzegamy parę nowożeńców i popa. Rozmawiają o czymś ożywieni, gestykulują, śmieją się. Podchodzimy bliżej. Za chwilę ma się odbyć obrzęd zaślubin. Pop prosi do środka.

Wewnątrz intensywny zapach kadzideł, setki płonących cieniutkich świec, które wierni zapalają przy wejściu; witraże zielono-złocisto-czerwone, ikony gęsto porozwieszane na ścianach. Wspólna modlitwa, gromki głos popa, potem śpiew prawosławnego organisty. W trakcie jego pieśni młodzi rozmawiają swobodnie z popem, żartują... Trudno zgadnąć o czym mówią. Może są to ostatnie przestrogi duchownego i dyskusja o przyszłym ich życiu, a może jednak rytualna, zwyczajowa wymiana przyrzeczeń, jakie zwykle towarzyszą temu obrzędowi. Co by jednak nie było, atmosfera ślubu niewiele ma z podniosłości; jest w tym raczej coś z towarzyskiego spotkania.

Po modłach przed ołtarzem pop wychodzi razem z nowożeńcami na podwórze. Uściski dłoni, przyjazne poklepywania i znowu uśmiechy... Dziwne to dla nas, inne, ale typowe dla otwartych, wylewnych Rumunów. Tym razem więc wyraźnie dał znać o sobie odrębny krąg kulturowy.

Wreszcie Constanza

Bogate wykopaliska, piękna, unikalna mozaika, pokrywająca niegdyś plac targowy Tomis, bo tak nazywało się to miasto założone w VI wieku przed naszą erą przez Greków. I meczet – znowu inna kultura, inne wpływy. A w końcu pomnik Owidiusza na Piata Independentei: zamyślone oblicze, liść laurowy na skroniach, nic z twarzy nowożytnego Casanovy. Wielki liryk rzymski, znany z elegii miłosnych i podręczników sztuki miłosnej, wygnany do Tomis, pisał poetyckie listy znad Morza Czarnego. Pokochał ponoć to miasto i tu umarł.

I to kolejny akcent tej specyficznej mieszanki kulturowej, jaką na każdym kroku spotyka się w Rumunii. Okazja do porównań, historycznych refleksji i wielu ciekawych, etnograficznych spostrzeżeń. Czy w tych dość luźnych przecież impresjach zdołałem to trafnie oddać?

XVII-wieczny monastyr Agapia w Karpatach, zamieszkały jest do tej pory przez mniszki zajmujące się tkactwem. Natomiast na górnym zdjęciu uwidoczniony jest XV-wieczny zamek legendarnego Drakuli.

DOM MODY świata młodych

Fartuszek?! Bezrękawnik?!... Czy to ważne! Ładne!

To jest propozycja dla tych dziewcząt, które najbardziej lubią rzeczy proste w pomyśle, a draczne w efekcie. Bo pomysł, ten podstawowy (uwaga na to zdjęcie, gdzie jedna dziewczyna stoi, a druga siedzi) nie ma w sobie naprawdę nic nadzwyczajnego. Prosty karczek, od góry do tego karczka przyszyte są po dwa szersze troczki, które wiąże się na ramionach, a od dołu — dość suto przymarszczony materiał (o długości takiej, jaką ma mieć całość). Poza tym jest jeszcze pasek (też z tego samego materiału), którym wiąże się to wszystko w talii.

Piszę „to", bo nie jestem zdecydowana jak całość nazwać. Fartuszek?! Bezrękawnik?! Raczej chyba bezrękawnik, jako że pod spód zakładamy pulowerki i bluzki. W wersji wiosennej oczywiście, bo za parę miesięcy ten sam strój w wersji letniej będzie mógł być noszony jako samodzielna, bardzo lekka sukienka. Wtedy, rzecz jasna, z innego rodzaju materiału.

Teraz bowiem, jak na porę roku przystało, bezrękawnik jest ciuchem z tych nieco cieplejszych. A więc jakaś elana, jakaś wełenka, idealny byłby sztruks, a również, wchodzący przebojem od aktualnej mody — aksamit.

Dwa zdjęcia pojedyncze przedstawiają bezrękawnik oparty na tym samym podstawowym pomyśle, ale już nieco bardziej skomplikowany. Jeden z nich jest bardziej bezrękawnikowaty (ten jaśniejszy), drugi bardziej fartuchowaty (ciemniejszy), obydwa ze sztruksu, ale obydwa wymagające ręki doświadczonej krawcowej. Ten natomiast, opisany wyżej, najbardziej podstawowy jest w wykonaniu zupełnie prosty. A więc może któraś z Was pokusi się o uszycie sobie takiego?!

RIUSZKA

REDAKCYJNA POCZTA

Plotka

W moim miasteczku i w klasie panuje dość dziwna atmosfera. Otóż bardzo źle widziane jest to, że dziewczyna chodzi z chłopcem. Tak naprawdę to żadna para nie może pokazać się w naszym miasteczku nie wzbudzając plotek i złośliwych komentarzy. Jesteśmy uczniami II klasy szkoły średniej, a więc jest to wiek w którym takie zjawiska są normalne. U nas jest inaczej. Plotki krążą, wprowadzają zamęt, rozbijają przyjaźnie. Jesteśmy zniechęceni, wolimy omijać kolegów, by nie psuć im opinii wśród złośliwców. Wydaje się, że powodem tego jest zazdrość, brak życzliwości i nuda panująca w naszym miasteczku. Wielokrotnie plotka skrzywdziła ludzi. Jak jej przeciwdziałać? Może czytelnicy wypowiedzą się na ten temat?

Uczennica z miasteczka

Jacy będą?

Chcę podobnie jak czytelnicy wypowiedzieć się na temat klasy. Chłopcy są wulgarni w stosunku do dziewcząt, mimo że wkraczają w świat dorosłych, zachowują się jak małe dzieci. Sprawę pogarsza samorząd klasowy, istnieje bowiem tylko „na papierze". Zabawy, które były w tym roku, są zorganizowane przez innych uczniów, bo członkowie samorządu nie potrafią, a może nie chcą wtrącać się w konfliktowe spory i je rozstrzygać. Dominuje wzajemna nienawiść, brak zrozumienia. Bardzo dobrzy uczniowie nie dostrzegają słabszych uczniów, nie chcą pomóc im w nauce. Źle czuję się w klasie, jestem w niej drugi rok i ani razu nie zaznałam uczucia, że tworzymy paczkę przyjaciół. Przychodzę na lekcje dlatego, że jedyną moją przyjaciółką jest nauka. W mojej klasie nikt nie chce rozmawiać na temat literatury, filmu, historii. A może nie mają nic do powiedzenia. Kim będą w przyszłości?

EWA z Warszawy

Tadeusz Met (16 lat), ul. Podchorążych 45 m. 1 42-200 Częstochowa — szuka przyjaciół.

Czyżby koniec naszej wspólnej korespondencji?!

Bardzo chciałbym się dowiedzieć, co jest przyczyną tego, że listy, które do Was piszę wrzucacie do kosza?! Może mój styl pisania jest nieodpowiedni? Jakie błędy popełniam?

Ostatnio otrzymałem od Klubu Nastolatków list z prośbą o zabranie głosu w dyskusji „Bez ograniczeń?!". Zabrałem głos, lecz z pewnym opóźnieniem, które nie wynikło z mojej winy, bo wyjeżdżałem. Napisałem o tym, nie rozumiem więc, dlaczego moja wypowiedź nie została wydrukowana.

Glenek z Chorzowa

Od redakcji: Klub Nastolatków rozpoczynając kolejną dyskusję wysyła kopie listów, które ją inicjują, do kilkunastu czytelników z prośbą o udział w niej. Jest to ze strony KN rodzaj asekuracji, aby można było, zanim dyskusja się „rozkręci", wydrukować pierwszy jej odcinek.

Być może, że gdyby Glenek nie wyjeżdżał i jego głos w dyskusji nadszedł do KN wcześniej, list zostałby wydrukowany, chociaż nie jest to wcale pewne. Po prostu zdarza się, że wielu spośród dyskutantów wyraża tę samą opinię. Nudne byłoby dla wszystkich poza autorami, gdyby w KN zostały wydrukowane rzędem identyczne wypowiedzi, różniące się jedynie poszczególnymi wyrazami i... podpisami. Nie o to przecież chodzi!

W Klubie Nastolatków czytane są bardzo uważnie wszystkie bez wyjątku wypowiedzi. Do druku wybieramy natomiast różne, reprezentowane przez dyskutantów stanowiska, nie pomijając żadnego z nich.

Potrzebny podręcznik!

Poszukuję zbioru zadań z fizyki S. Biernackiego. Mirek Grelewicz, Oś. Jagiellońskie 5/59, 31-832 Nowa Huta.

OPOWIADANIE WYRÓŻNIONE W KONKURSIE LITERACKIM „ZŁOTA OSTROGA – 74"

HONOROWY WĘDKARZ

KARTKI Z MOJEGO PAMIĘTNIKA

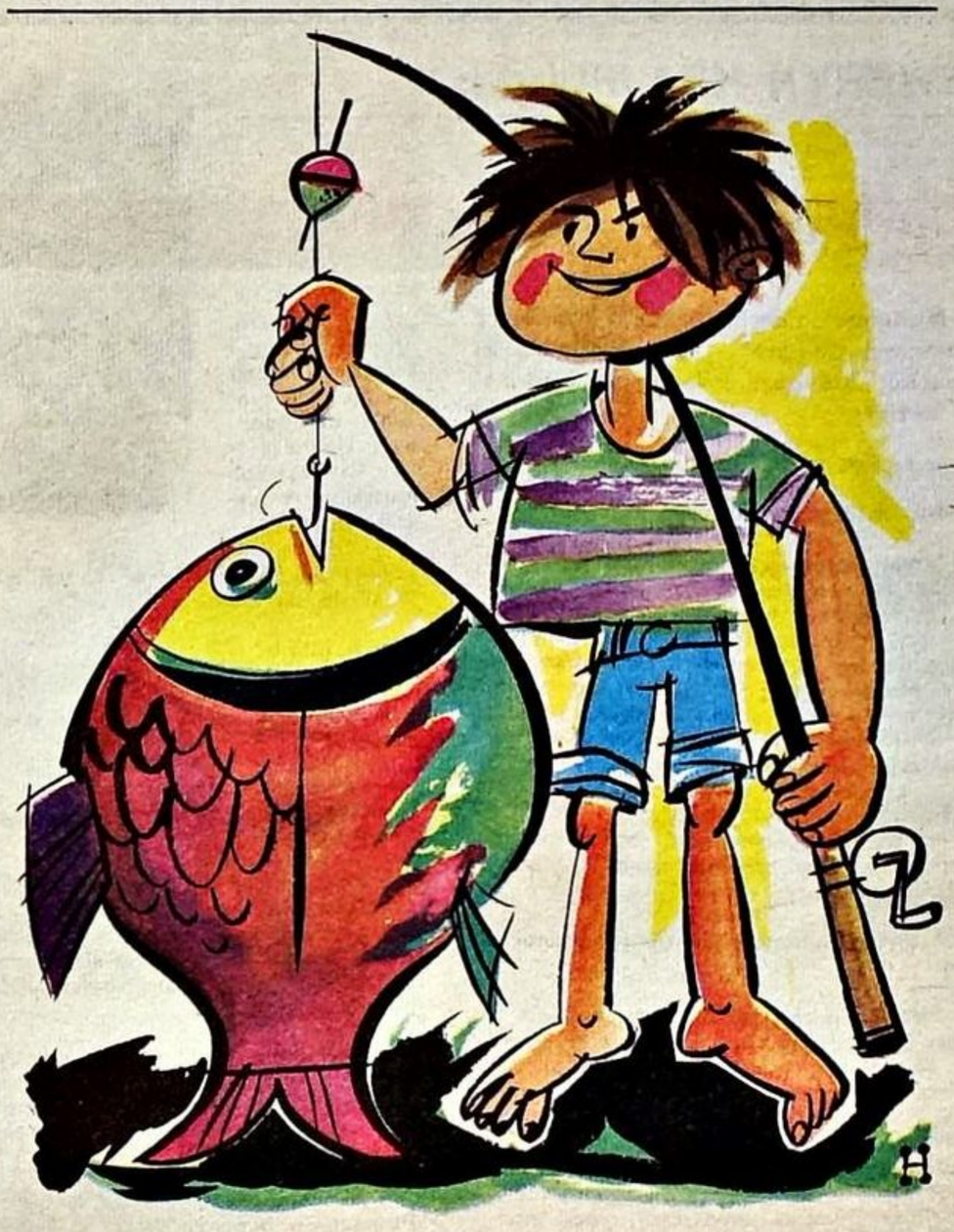

Zaczęły się wakacje, na które niecierpliwie czekałem, gdyż jest to okres odpoczynku i wielu radości. Mieszkam w małej wiosce pośród lasów i łąk. Brak łączności ze światem utrudnia tutejszej ludności pracę i życie. Do najbliższego miasteczka jest kilkanaście kilometrów piaszczystej drogi. Młodzież tutejsza, pozbawiona takich rozrywek jak kino, zabawa czy telewizja, nudzi się marnując młode talenty i zdolności. Niejeden człowiek pomyślałby, że w takiej sytuacji niemożliwością jest żyć, pracować lub uczyć się. Niestety, to prawda. Dlatego też młodzież mojej rodzinnej wioski, zmuszona jest szukać sposobu, który rozwiązałby problem monotonnego życia. Nie wszyscy jednak są do tego zdolni. Ja, na szczęście, potrafię sam zapewnić sobie dobrą rozrywkę.

Tą rozrywką jest wędkarstwo. Rodzice twierdzą nawet, że na tym punkcie mam fioła. Trudno im zaprzeczyć, bo rzeczywiście cały wolny czas poświęcam wędkarstwu, ale dzięki niemu pogłębiam interesujące mnie wiadomości o życiu ryb i roślin rzecznych.

Wędkarstwem zainteresowałem się z trzech powodów. Po pierwsze: mieszkam nad małą rzeczką zasobną w ryby; po drugie: wędkarstwo jest tu jedyną dla mnie rozrywką i po trzecie: jest to sport wyrabiający refleks i pozwalający ocenić swoje siły psychiczne.

Gdy miałem zaledwie siedem lat, dostałem od kuzyna w dniu urodzin wędkę. Byłem zachwycony tą długą, pięknie lakierowaną tyczką z całym oporządzeniem. Na to oporządzenie składał się kołowrotek, na którym była owinięta cienka i przeźroczysta żyłka ze spławikiem i z przyponem zawierającym mały haczyk i ołowiane kulki służące za ciężarek. Po raz pierwszy w życiu zobaczyłem – jak mi się wtedy wydawało – cudną rzecz! Zanim jednak zacząłem używać tej nowiutkiej wędki, minęły cztery lata, gdyż byłem jeszcze wtedy małym bąkiem i rodzice nie puszczali mnie nad rzekę bojąc się, że wpadnę do wody.

Gdy miałem jedenaście lat i trochę zmądrzałem, oświadczyłem ojcu, że dłużej nie zniosę tego rozczulania się nade mną, i na dowód tego poszedłem nad rzekę z wędką. Pamiętam doskonale, że ojciec strasznie się rozgniewał, lecz ja nie czekałem aż jego gniew zamieni się w czynny opór, lecz czmychnąłem jak najprędzej. Zaszyłem się w przybrzeżnych szuwarach i czekałem, czy nie nadchodzi ojciec. Wszystko dookoła tonęło w ciszy. Rozłożyłem więc spokojnie wędkę i zacząłem rwać tarninę w poszukiwaniu robaków. Lecz daremny był mój trud, nigdzie ani śladu tłustej rosówki, chociaż zryłem spory kawałek ojcowskiej łąki. Zmordowałem się niezmiernie i usiadłem zrozpaczony na skarpie. Cóż z tego – myślałem, że mam nową wędkę, kiedy nie mogę zrobić z niej użytku. Patrzyłem w rzekę i gdy widziałem pluskające się w niej ryby, aż dusza mi się rwała, tak pragnąłem, żeby choć jedną z nich złapać. Może mi nikt nie wierzy, ale rozpłakałem się wtedy z gniewu i bezsilności.

Nie wiadomo jak długo bym rozpaczał, gdyby nie pewien wędkarz, który zjawił się koło mnie, nie wiadomo skąd, i zapytał, dlaczego płaczę? Poczułem, że płonę ze wstydu. Rybak spostrzegł to widocznie bo rzekł, że nie mam się czego wstydzić i prosił, żeby mu podać powód mej rozpaczy. Powiedziałem mu, sam teraz nie wiem dlaczego. Może ze strachu? Głos starego rybaka był taki stanowczy i rozkazujący. Nieznajomy roześmiał się na całe gardło. Potem nagle spoważniał, popatrzył na mnie i spytał: „skąd masz taką piękną wędkę?!" Głos jego był jak gdyby podejrzliwy. Mimo to nie przestraszyłem się, lecz śmiało odpowiedziałem, że dostałem wędkę od kuzyna i że to można sprawdzić.

– Wierzę ci – rzekł nieznajomy. – Ale musisz wiedzieć chłopcze, że na łapanie ryb musisz mieć zezwolenie.

– Zezwolenie? – zdziwiłem się. – Nie rozumiem pana.

– Jesteś jeszcze, za mały abyś mógł to zrozumieć, ale ja ci to wyjaśnię – rzekł wędkarz. – Otóż każdy, kto pragnie zajmować się wędkarstwem, musi posiadać kartę wędkarską, czyli dokument zezwalający na łapanie ryb.

– Ale dlaczego, przecież ryby są niczyje? A w dodatku łapię przecież w rzece przepływającej przez moją łąkę?!

– Niestety, mój mały – pokiwał głową nieznajomy. – Ryby nie są niczyje, tak jak i rzeka, ryby są państwowe.

– Czy chciałbyś mieć taką kartę?

– Ależ tak! – rzekłem bez namysłu. Chciałem dowiedzieć się jeszcze, gdzie takie coś można dostać, ile to kosztuje... Po prostu miałem jeszcze wiele spraw do wyjaśnienia dotyczących wędkarstwa, ale nieznajomy zniecierpliwił się i rzekł:

– Nie mówmy już o tym, a jeżeli chcesz dostać kartę wędkarską to przyjdź za tydzień w to samo miejsce, gdzie jesteś dzisiaj! – Po tych słowach, nieznajomy zabrał swój sprzęt i zaczął odchodzić.

– Proszę pana! – zawołałem.

– Co jeszcze chciałeś? – spytał odwracając się.

– Nie powiedział mi pan, gdzie szukać robaków!

– Robaków? Ach prawda – przypomniał sobie nieznajomy. – Szukaj ich w podmokłych miejscach, a najlepiej pod tarniną tuż przy wodzie.

Tak też zrobiłem. Pamiętam do dziś, że znalazłem rosówkę, ale bałem się i nie wiedziałem, jak ją założyć na haczyk. Po tygodniu czasu, znów poszedłem nad rzekę w to samo miejsce, gdzie byłem przedtem. Nieznajomy, którego poznałem przed tygodniem już tam był. Powiedziałem mu grzecznie – dzień dobry. Ani się obejrzał tylko rzekł:

– A... jesteś już, to dobrze. Siadaj, zaraz ci coś pokażę.

Siadłem tuż koło niego i czekałem z ciekawością co on mi też pokaże. Nieznajomy tymczasem wyciągnął z kieszeni jakiś notes i zaczął kartkować strony. W pewnym miejscu zatrzymał się i rzekł:

– Mam tutaj adres Polskiego Związku Wędkarskiego. – Jeżeli chcesz koniecznie do niego należeć, to musisz napisać pod ten adres. Po czym mówiąc, wskazał mi go na jednej stronie notesu. Potem wspólnie ułożyliśmy list, nieznajomy zaadresował i wszystko było gotowe. Bardzo się ucieszyłem, że będę miał kartę wędkarską, gdyż żaden z chłopców w mojej wiosce o czymś takim nie słyszał. Następnie poprosiłem nieznajomego, aby pokazał mi jak się łowi ryby. Po godzinnej lekcji udało mi się złapać małą rybkę. Jak się dowiedziałem był to kiełbik. Szczęśliwy i uradowany wróciłem do domu.

Minęły trzy tygodnie. W sobotę po powrocie ze szkoły zastałem całą rodzinę w głuchym milczeniu. Cisza była nie do zniesienia.

– Co się stało? – zapytałem zaniepokojony. Ojciec bez słowa wziął jakąś kartkę ze stołu i podał mi ją. Była to karta wędkarska.

– Nareszcie! – krzyknąłem uradowany, lecz spuściłem zaraz z tonu, bo ojciec wstał z krzesła i zaczął zbliżać się do mnie. Odruchowo przycisnąłem mocno kartę do piersi. Ojciec sapiąc i krztusząc się ze złości zaczął nagle krzyczeć.

– Ryb ci się zachciało smarkaczu! Patrzcie go, nudzi się, a w szkole same trójczyny! Poczekaj już ja ci wybiję z głowy te ryby! Nie masz co robić?! Już ja ci dam robotę, że będziesz harował jak osioły (ojciec nie mówił osioł tylko osioły, sam nie wiem dlaczego).

Nie wiem, co się wtedy ze mną działo. Wybiegłem na dwór i popędziłem nad rzekę. Usiadłem w gęstej trzcinie i zacząłem płakać. Od tego płaczu, aż głowa mnie rozbolała. Żaliłem się sam przed sobą. Nie mogłem zrozumieć dlaczego ojciec tak postępuje. Przecież kiedyś i on był chłopcem, który pragnął rozrywki i przygody. Siedziałem tak, rozmyślając aż do wieczora. Gdy się zaczęło ściemniać przyszedł po mnie młodszy brat.

– Chodź do domu, nie bój się, ojcu już przeszło. Może mu przeszło, ale na mój widok znów się rozgniewał.

– Ja ci za kartę nie będę płacił ty wałkoniu! Zaraz, tu przy mnie, wrzuć ją do pieca!

Aż mnie zatkało. – Stracić kartę? Nie, nigdy! Powiedziałem ojcu co o tym myślę. Rozpętało się piekło. Co tu dużo mówić, dostałem lanie, ale karty nie oddałem. Zapłacił za nią kuzyn, od którego dostałem wędkę. On jeden tylko mnie rozumiał. Reszta patrzyła na mnie jak na wariata. Byłbym go uściskał, gdy zaczął mnie bronić. Udało mu się jako tako udobruchać ojca. Następnie kuzyn po cichu powiedział do mnie, żebym przeprosił ojca za to, co zrobiłem. Uczyniłem to, sam nie wiedząc dlaczego. W każdym razie ojciec uspokoił się.

Od tych zdarzeń minęły trzy lata. Teraz już bez obawy chodzę na ryby, gdyż zdołałem przekonać ojca w dniu, kiedy przyniosłem do domu cztery okonie i trzy płocie.

„Plut"

I etap Plebiscytu Zastępowych zakończony ● II etap rozpoczynamy w połowie kwietnia

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY

Dobiegł końca I etap tegorocznego Plebiscytu Zastępowych NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH. W tej chwili komisja plebiscytowa przegląda wszystkie zgłoszenia, czyta uzasadnienia Waszych kandydatur. Sylwetki 10 kandydatów do tytułu NAJLEPSZEGO Z NAJLEPSZYCH przedstawimy Wam w połowie kwietnia br. A więc, na razie przed nami miesiąc przerwy.

W I etapie Plebiscytu Zastępowych wśród autorów zgłoszeń rozlosowaliśmy nagrody.

TORBY Z TEKSASU OTRZYMAJĄ: Tomasz Księżopolski z Łodzi, Hanka Sawicka z Kozienic, Bogusław Andruchowicz z Torunia, Irka Chocaj z Opatowa, Kazimierz Nieckula z Palczy, Mariola Wawrzyniak z Kościelca, Tadeusz Stefańczuk z Warszawy, Ewa Gałek z Ustrzyk Dolnych, Ewa Sieniuć z Wierzbnika, Anka Reguła z Cieplic.

ZNACZKI „ŚWIATA MŁODYCH" OTRZYMAJĄ: Krzysiek Budzisz z Poznania, Jadwiga Ryńca z Chorążycy, Janina Starmach z Siedlecina, Krzysztof Kasprzyk ze Starachowic, Danka Ledwoń z Moszczenicy Śl., Jan Balcerski z Zieleniewa, Krzysztof Nicpoń z Zabrza, Anna Kańcior z Poręby, Kasia Szaper z Gliwic, Anka Kozak z Lubinia, Teresa Mondry z Chełma Śl., Krysia Hachuta z Chełma Śl., Ela Chyła z Gołańczy, Dariusz Pęchorzewski z Ostrowic, Beata Kożusznik z Martlowic, Piotr Pieślak z Warszawy, Marian Kolasa z Wielkich Dróg, Basia Szek z Tarnowa, Waldemar Ślusarczyk z Krzeszowic, Natalia Szczygłowska z Bożykowa, Jan Rędzioch z Poznania, Henryk Góralczyk z Zabiela, Bożena Egiel ze Świebodzina, Kasia Włodarczyk z Warszawy, Krzysztof Przychodzki z Łodzi, Czesław Cieplucha z Pałkowa, Danka Kozyra z Karniowic, Marek Rutkowski z Karniowic, Agata Paliwoda z Zabiela, Sławomir Siółko z Koniuszy.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

Świat Muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: LECH NOWICKI

GRAMY NA FLECIE PROSTYM
LEKCJA 10

D — to najwyższy dźwięk jaki udało się wam zagrać do tej pory. Można jednak z fletu prostego wydobyć jeszcze kilka wyższych dźwięków. Niektóre z nich mają podobne palcowanie do dźwięków niskich o tej samej nazwie. Tak właśnie jest z dźwię-

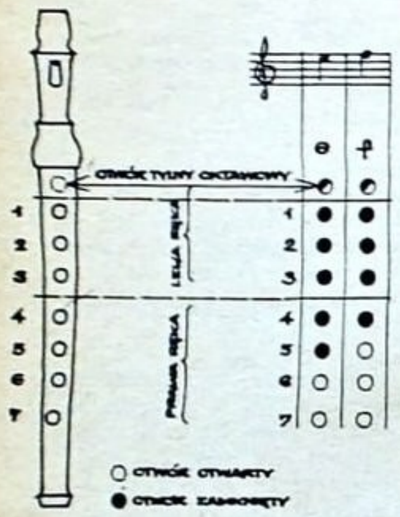

kami „e" i „f" — wysokim — rysunek 1. Wydobywając je należy odsłonić pół otworu zakrywanego kciukiem lewej ręki. Oczywiście jest to pół otworu w przybliżeniu, sami bowiem musicie znaleźć dokładne położenie kciuka, dobierając je tak, aby dźwięki wysokie były ładne, łagodne i „niechrypiące". Jednocześnie należy pamiętać, że podczas grania dźwięków wysokich trzeba dmuchać nieco silniej. Polecamy wam ćwiczenia polegające na wolnym, a potem nieco szybszym graniu na przemian dwóch dźwięków: d — e (wysokie), d — f (wysokie), e (niskie) — e (wysokie), f (niskie) — f (wysokie). Grajcie je oddzielnie i legato. Podaną niżej gamę F-dur należy również ćwiczyć oddzielnie i legato. Wykonajcie ją bez pomyłek, zwróćcie uwagę, aby wszystkie nuty były równe — rys. 2.

ZDJĘCIE DO ALBUMU

WALDEMAR KOCOŃ

Waldemar Kocoń ma w swoim repertuarze piosenki nastrojowe, często liryczne, nierzadko z dobrym poetyckim tekstem. Posiada przygotowanie muzyczne — w 1968 roku ukończył Średnią Szkołę Muzyczną w Warszawie, a potem Studio Piosenki w „Hybrydach". Pierwszą płytę nagrał w 1971 roku. Cztery razy występował na Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu, a w roku 1969 zdobył nagrodę dziennikarzy na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu.

SEWERYN KRAJEWSKI:
Jestem komuś potrzebny...

— Niedawno obchodziliście — myślę o „Czerwonych Gitarach" — 10-lecie działalności estradowej. Kto gasił świeczki na urodzinowym torcie?

— Jerzy Skrzypczyk, Bernard Dornowski i ja.

— Nie myślicie o rozstaniu?

— Mamy wspólny cel, przyjęliśmy pewne założenia, które realizujemy z żelazną konsekwencją. Czytamy wszystkie listy od naszych słuchaczy, traktujemy bardzo serio ich opinie i sugestie, wykorzystujemy najciekawsze pomysły. Może właśnie dlatego przyjmowali nas i przyjmują w dalszym ciągu bardzo serdecznie. Stworzyliśmy swój model piosenki, który obowiązuje do dnia dzisiejszego. Próbowaliśmy wprowadzać urozmaicenia, poszerzyć skład instrumentalny... Zrezygnowaliśmy jednak z tych eksperymentów, albowiem dla wielu melomanów przestaliśmy być „Czerwonymi Gitarami".

— Szczyt popularności macie już jednak za sobą...

— Spadek popularności odnotowaliśmy po odejściu Klenczona, do którego nasi słuchacze zdążyli się już przyzwyczaić. Na jego miejsce przyjęliśmy do zespołu Dominika Kutę. Po kilku miesiącach zostaliśmy we trójkę. Nagrywaliśmy mało, nie prezentowano naszych piosenek w radiu i telewizji... Zaczęto o nas pisać w czasie przeszłym, podsumowywać nasz dorobek artystyczny, choć nadal występowaliśmy na estradzie przy kompletach publiczności, która żywo reagowała na naszą muzykę. Polskie Nagrania przyznały nam trzecią „Złotą Płytę" — więc na „pogrzeb" było jeszcze za wcześnie... Zmieniliśmy patrona, nagraliśmy nową płytę, kilka piosenek dla radia i TV, zaczął się znowu ruch...

— Które z sześciu płyt długo grających uważa Pan za najbardziej reprezentacyjne dla „Czerwonych Gitar"?

— Pierwszą, drugą, trzecią i szóstą. Znalazły się na nich piosenki o podobnym klimacie.

— Czy jest Pan muzykiem z wykształcenia?

— Tak, ukończyłem Średnią Szkołę Muzyczną w Gdańsku w klasie skrzypiec.

— A gitara?

— Jestem samoukiem.

— Dlaczego nie gra Pan na skrzypcach w zespole?

— Jakoś nie mogłem się zdecydować... Spróbowałem jednak w trakcie nagrywania ostatniego longplaya.

— Pana piosenki mają zwolenników i przeciwników. Ci ostatni narzekają na niezbyt urozmaiconą linię melodyczną, nieskomplikowaną harmonię, ckliwe teksty i teatralną interpretację... Podają przykłady: „Biały Krzyż", „Anna Maria"...

— Nie będę się bronił przed tymi zarzutami, powiem tylko, że ludzie pamiętają tylko jedną piosenkę z Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie w roku 1969 — właśnie „Annę Marię"...

— Młodzież doszukuje się w tych utworach fragmentów Pana życiorysu, że wspomnę znaną historię z „interpretacją" „Stracić kogoś"...

— I słusznie. Większość tematów do piosenki zaczerpnąłem z życia, nie zawsze jednak są to moje własne, osobiste przeżycia.

— Największa satysfakcja zawodowa?

— Choć minęło dziesięć lat, nadal gram, śpiewam, ludzie mnie słuchają, a więc jestem komuś potrzebny...

Rozmawiał: **L. NOWICKI**

CIĄGLE PADA ...

Ciągle pada... ,
Asfalt ulic jest dziś śliski jak brzuch ryby,
mokre niebo się opuszcza coraz niżej,
żeby przejrzeć się w marszczonej deszczem wodzie.
A ja?
A ja chodzę!
Desperacko i na przekór wszystkim mokną,
patrzą w niebo, chwytam w usta deszczu krople,
patrzą na mnie rozpłaszczone twarze w oknie...
To nic!
Ciągle pada...

Ludzie biegną, bo się bardzo boją deszczu,
stoją w bramie, ledwie się w tej bramie mieszcząc,
ludzie skaczą przez kałuże na swej drodze!
A ja?
A ja chodzę!
Nie przejmując się ulewą — ani spiesząc,
czując jak mi krople deszczu usta pieszczą,
ze złożonym parasolem idę pieszo...
o tak!
Ciągle pada...

Alejkami już strumienie wody płyną,
jakaś para się okryła peleryną,
przyglądają się jak mokną bzy w ogrodzie...
A ja?
A ja chodzę!
W strugach wody, ale z czołem podniesionym,
żadna siła mnie nie zmusza i nie goni,
idę niby zwiastun burzy z kwiatkiem w dłoni...
O tak!
Ciągle pada...
Nagle ogniem otworzyły się niebiosa,
potem zaczął deszcz ulewny siec z ukosa,
liście klonu się zatrzęsły w wielkiej trwodze.
A ja?
A ja chodzę!
I niestraszna mi wichura i ulewa,
ani piorun, który trafił obok drzewa,

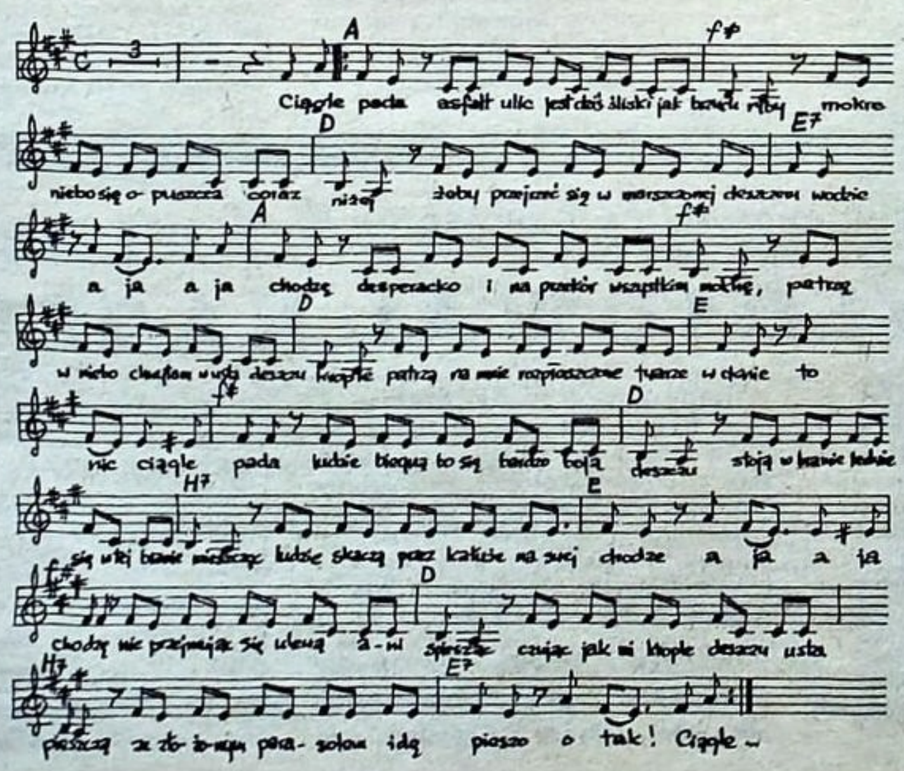

RADIO i TELEWIZJA
dla dziewcząt i chłopców
od 23.III.–29.III.1975 r.

TELEWIZJA

NIEDZIELA

9.00 TELERANEK — m. in. Wiadomości Niewidzialnej Ręki — Galeria — Telewizyjny Klub Śmiałych — Salut zwycięstwa — Film z serii „Czterej pancerni i pies" pt. „Daleki patrol".

PONIEDZIAŁEK

16.40 ZWIERZYNIEC — m. in. film z serii „Sidney Elephant".

WTOREK

17.50 Pr. II Decyzje piętnastolatków (zawody z dziedziny łączności i transportu).

CZWARTEK

9.00 KINO Z PORTRETEM przedstawia sylwetkę Juliusza Verne i film pt. „Piętnastoletni kapitan".

16.40 EKRAN Z BRATKIEM" — m. in. film z serii „Karino".

18.00 Pr. II Giełda młodych racjonalizatorów.

PIĄTEK

9.00 KINO Z PORTRETEM. O Jacku Londonie opowie Stefan Wysocki przed filmem „Biały kieł".

17.40 „Filipinka" — szkic do portretu" Z czytelniczkami „Filipinki" o sprawach dziewcząt będzie rozmawiała Zofia Rysiówna.

SOBOTA

9.00 KINO Z PORTRETEM. Reportaż z Muzeum Kornela Makuszyńskiego w Zakopanem. Film „Szatan z siódmej klasy".

RADIO

NIEDZIELA

10.05—10.25 Pr. I „O szczęśliwym motylu" — adaptacja radiowa książki Ireny Jurgielewiczowej w reż. Klementyny Krymkowej (powt. z dn. 7.I.73).

15.30—16.00 Pr. II „Izolda czy Małgośka" słuch. St. Zaluskiego.

18.53—19.00 DOBRANOCKA.

PONIEDZIAŁEK

9.05—9.25 Pr. I „Od wiosny do wiosny" aud. op. na wierszach i opowiadaniach Stefanii Szuchowej i Hanny Zdzitowieckiej.

11.00—11.25 „Nasze poczty i ich zaplecze".

15.00—15.40 Pr. II ZAWSZE O PIĘTNASTEJ" — Harcerskie wiadomości pod znakiem jakości" — Muzyczne hokus—pokus — Śpiewający Poligloci — „Małgosia contra Małgosia" odc. 41.

WTOREK

9.40—10.00 „Złoty koszyczek" słuch. Hanny Januszewskiej.

11.00—11.30 „Kwiecistość i prostota" aud. J. Rohozińskiego.

15.00—15.40 ZAWSZE O PIĘTNASTEJ: — „Chile ojczyzna przybrana" słuch. Anny Sosińskiej — „Małgosia contra Małgosia" odc. 42.

ŚRODA

13.00—13.20 Pr. II „Od wiosny do wiosny" (powt. z 24.III).

15.00—15.40 Radioferie: — Studio Słonecznik: „Ferie? — tak, tak, tak!" — „Sygnał dla białej orchidei" odc. 2 serialu Aleksandra Minkowskiego — „Małgosia contra Małgosia" odc. 43.

CZWARTEK

15.00—15.40 RADIOFERIE: — „Dziś gramy bez suflera" blok literacko-muzyczny — „Małgosia contra Małgosia" odc. 44.

PIĄTEK

15.00—15.40 RADIOFERIE: — „Wiosenny wiec hobbistów" aud. Marii Strączkowej — „Małgosia contra Małgosia" odc. 45.

SOBOTA

15.00—15.40 Pr. II RADIOFERIE: — „Od przygody do przygody" aud. Krystyny Parnowskiej — Spotkamy się w piosence aud. Jadwigi Mackiewicz i Lecha Nowickiego — „Małgosia contra Małgosia" odc. 46.

29 marca o godz. 15.15 w programie „Spotkamy się w piosence" usłyszycie „Piosenkę o przyjaźni" w wykonaniu Ireny Jarockiej, której nuty drukowaliśmy niedawno w „Świecie Młodych".

Audycja ta składa się z dwóch rund. W pierwszej z nich trzy zespoły amatorskie nauczą się w studio młodzieżowej piosenki. Ich zadaniem będzie nauczenie jej w przeciągu 2 tygodni trzech kolejnych zespołów. W drugiej rundzie młodzieżowe jury wysłucha trzech różnych interpretacji tej właśnie piosenki „nauczonych" zespołów. Wtedy okaże się, która z nich jest najciekawsza i co za tym idzie, który zespół z I rundy potrafił ją najlepiej przekazać.

ROZGŁOŚNIA HARCERSKA

NIEDZIELA

10.00—18.00 — Niedzielnik — Polskie piosenki z płyt — Naukorama — Retransmisja magazynu z pr. II — Program naszych słuchaczy — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza — Polskie piosenki — Nowy longplay — Non stop — Radio-Kurier — Książka Tygodnia — Dookoła piosenki.

WTOREK

12.00—18.00 — Dziennik Witryna — Reportaż — Nowości z list przebojów — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza — Polskie piosenki — Nowy longplay zagraniczny — Non stop — Radio-Kurier — Nowości Literatury pięknej — Dookoła piosenki.

ŚRODA

12.00—18.00 Dziennik — Wiadomości harcerskie — powt. I części Listy przebojów — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza — Wydarzenie muzyczne — Rozmowy o nauce — Naukorama — Non Stop — Radio-Kurier — Książka Tygodnia — Antykwariat muzyczny.

CZWARTEK

12.00—18.00 — Dziennik — Warszawski Informator Kulturalny — powt. II części Listy przebojów — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza — Starocie na zamówienie — Znacie to posłuchajcie — Realizacja hasła miesiąca — Dziś w naszym studio — Non Stop — Radio-Kurier — Książka Tygodnia — Koncert życzeń.

PIĄTEK

12.00—18.00 — Dziennik — Wiadomości harcerskie — Reportaż sportowy — Big-moll — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza — Przeboje z List światowych — Publicystyka — Nowy longplay — Non Stop i Radio-Kurier — Książka tygodnia — Wydarzenie muzyczne.

SOBOTA

12.00—18.00 — Dziennik — polemiki — Magazyn satyryczny Wielowątkowiec — „5.4.3.2.1". — „Ogniem i Mieczem" H. Sienkiewicza — Nowości muzyczne — Z RH do opery — To trzeba wiedzieć — Dziś w naszym studio — Reportaż społeczny — program naszych słuchaczy — Książka tygodnia — Spotkanie z dobrą muzyką.

Program pt. „Kino z portretem" wypełnią tegoroczne wiosenne Teleferie. Pierwsza część każdego programu przeznaczona będzie na przedstawienie sylwetki znanego autora powieści młodzieżowych, a w drugiej części wyświetlana będzie filmowa adaptacja jednej z nich.

Polskie Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

SIELECKIE BOLĄCZKI

Sielce, jedno z osiedli Dolnego Mokotowa, drugi po Służewcu Przemysłowym ośrodek przemysłu na Mokotowie. Tu znalazły swą siedzibę PZO, „Alba", WFO, „Omig" itd. Sielce to osiedle dość młode; co trzeci mieszkaniec nie ukończył 23 lat. Mimo swej młodości borykają się jednak z wieloma „starymi" kłopotami i bolączkami.

Pierwsza bolączka to mała ilość sklepów i — co się z tym wiąże — tłok w nich. Sytuację tę próbuje się jakoś ratować, ale na razie poprawy nie widać.

Natomiast Sielce mogą się pochwalić dużą ilością placówek gastronomicznych, jednak połowa z nich to podłe spelunki, okupowane przez amatorów „jasnego", którzy po kilku kuflach wszczynają bijatyki. Ci sami piwosze okupują sieleckie parki, traktując ławki jako prywatne „izby wytrzeźwień". Przejść tamtędy bezpiecznie można jedynie do zmroku, później można zarobić w głowę...

Jednak największym utrapieniem sielczan jest komunikacja. Linie 122 i 172 są chyba najbardziej zatłoczonymi w Warszawie. „Berliety" natomiast spędzają sen z oczu tym, którzy mieszkają w okolicach ul. Chełmskiej. Budzą bowiem ludzi już o godzinie piątej rano, a spać można spokojnie tylko od drugiej w nocy, kiedy wszystkie wozy zjadą do zajezdni.

Na Sielcach nie ma wielu placówek kulturalnych. Istnieje, co prawda, kino, ale słowo „kino" to komplement, gdyż jest to salka obskurna, a kinomani wdrapywać się muszą aż na czwarte piętro. Odbiór filmu zakłócają zawsze dziwne dźwięki zza ściany albo ryki podpitej widowni. Szczerze radzę omijajcie kino „Czajka". Więcej tam stracicie niż zyskacie.

Ale mimo wielu trudności i bolączek Sielce to przyjemne osiedle, czyste, ciche, zielone latem, ukwiecone. Lubię chodzić jego cichymi uliczkami i obserwować budowy, ludzi, zabawy dzieci. Może one, gdy dorosną, zlikwidują w przyszłości sieleckie bolączki?

BOGUSŁAW WIŚNIEWSKI
Warszawa

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nawet latające spodki, jeśli lubi. Jadzia W. z Krakowa pisze, że zbiera poszczególne odcinki Abrakadabry i wkleja je do specjalnej twardej oprawy. Gdy przyjdą koleżanki w odwiedziny — jest gotowa rozrywka. Bardzo mnie to ucieszyło, pomysł znakomity Jadziu!

Pytacie, czy na świąteczne ferie przygotowuję specjalne wydanie Abrakadabry. To niespodzianka!

Na razie zapraszam do dzisiejszych zadań. Do zobaczenia!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

PUŁAPKA SZEJKA

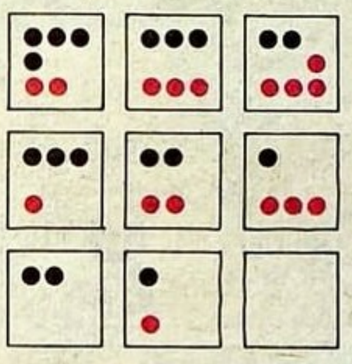

Pewien stary szejk pokazał mi taki oto układ dziewięciu prostokątów z czarnymi i czerwonymi punktami i powiedział: „Uwierzę, że jesteś mistrzem czarnej i białej magii, jeśli w ciągu minuty określisz prawidłowo, ile i jakich punktów powinno się znaleźć w pustym prostokącie. Zważ, iż w układzie punktów obowiązuje pewna prawidłowość." Od tamtej pory szejk uwierzył w moje siły.

KURS DLA ŻAGLOWCA

Ten dumny żaglowiec błąka się od wielu tygodni po morzach i oceanach. Nie chcę, by podzielił los słynnego „latającego Holendra". Kto potrafi mu wytyczyć właściwy kurs do miejsca oznaczonego strzałą na starej mapie?

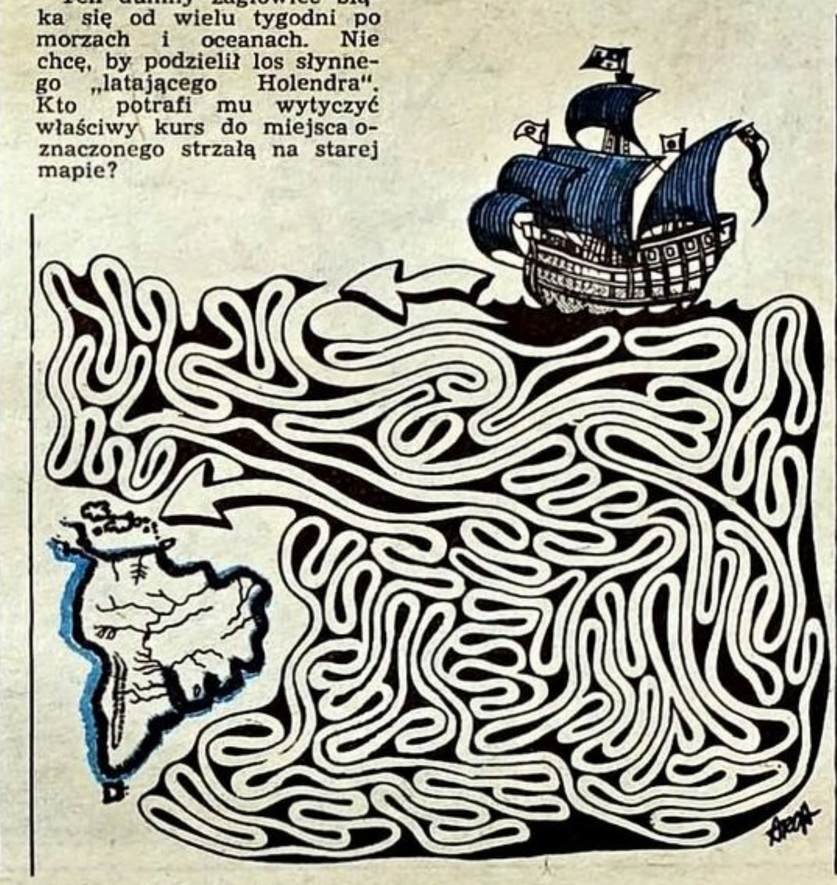

DZIWNA DECYZJA

Arabski kupiec Mohammed postanowił, iż każdy z jego dwóch synów od dnia, w którym ukończą 20 lat aż do końca życia, otrzymywać będą codziennie po jednej złotej monecie. Kiedy jednak Mohammed skrzętnie zliczył swoje oszczędności, okazało się, że jeśli chce wykonać swój zamiar, musi okres wydawania synom pieniędzy skrócić w wypadku pierwszego o 10 lat, a w wypadku drugiego o połowę życia. Ba, ale jak to wykonać bez... skracania życia obu synom? Jest rozwiązanie i to bardzo proste.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

MAGIA GWIAZD: przewidywana liczba wynosi 5. Zauważcie, że na rysunku w każdym następnym kole jest liczba o połowę mniejsza od poprzedniej plus 1. NOCLEG NA PUSTYNI: 12 namiotów, 27 ludzi. SZEŚĆ RÓŻNIC: 1) brak gałązki u drzewa, 2) kapelusz „chudego" jest wyższy, 3) „chudy" ma guzik u lewego rękawa, 4) prążki na krawacie „grubego" są w inną stronę, 5) „grubemu" widać koszulę przy zapięciu marynarki, 6) brak sznurowadła przy prawym bucie.

KOSMICZNA FLOTYLLA

Stary badacz gwiazd — Astralon, dojrzał kiedyś przez swoją lunetę flotyllę latających spodków. Połowa z nich świeciła światłem zielonym, połowa — białym. Nagle, jakby na komendę jakiegoś kosmity dwa spodki zmieniły miejsca i cała flotylla zmieniła szyk: utworzyły się dwa rzędy spodków białych i dwa rzędy spodków zielonych. Jak to było możliwe?

ZADANIE — BŁYSKAWICA

Właściciel małego „Fiata" ma brata. Ale brat właściciela „Fiata" nie ma brata. Kim jest właściciel „Fiata"?

ZADANIE PREMIOWANE 25

KOMBINATKA MATEMATYCZNA

Na miejsce liczb podstaw odpowiednie cyfry, tak aby powstały wskazane działania arytmetyczne. Dla ułatwienia podajemy, że E=8. Następnie zamień w podanych niżej zestawach cyfry na odpowiadające im litery. Utworzone w ten sposób wyrazy wpisz do diagramu, tak aby powstała krzyżówka. Litery z kartek ponumerowanych od 1 do 13 dadzą ostateczne rozwiązanie. Wypisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 25".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

9–4–8–3–6–5–0–4–8; ● 4–9–4–2–0–5; ● 7–5–0–4–0–4; ● 5–9–4–0–5; ● 5–0–5–1–5; ● 4–1–2–0–5; ● 9–5–0–4–5; ● 2–3–4–0–5; ● 7–2–7–4–3; ● 7–5–0–4; ● 7–4–2–0; ● 7–4–1–2; ● 3–5–0–5; ● 3–5–1–5; ● 3–2–1–5; ● 6–1–4–3; ● 8–1–5; ● 4–6–5; ● 3–5–0–0–5; ● 6–5–7–5–3; ● 6–5–7–4–3; ● 6–8–0–2–0; ● 5–0–3–5; ● 9–8–5; ● 0–2–8; ● 0–2–3; ● 2–3–5; ● 1–5–0.

MSN : WA = ZO
− × +
PPN + IE = EWE
WZN + PON = EEN

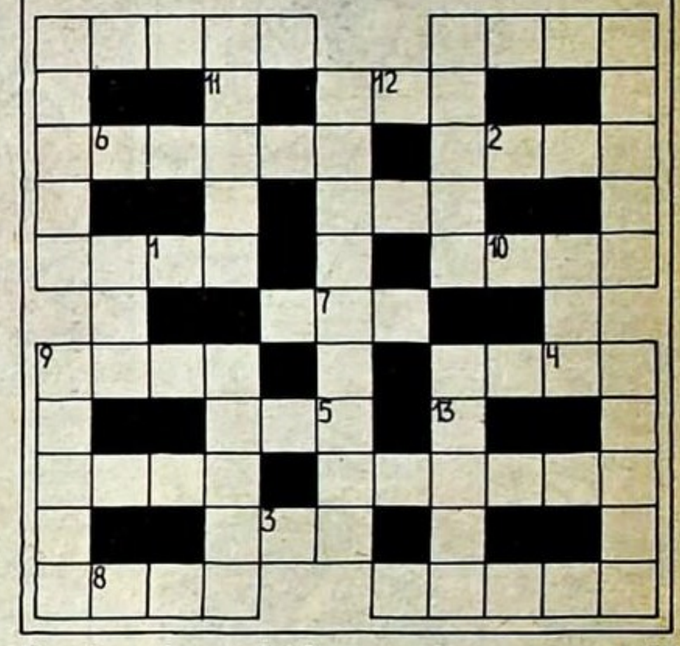

Rozwiązanie zadania premiowanego nr 19
z nr 17 „Świata Młodych" z dnia 8.II.1975 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Mądremu każda rzecz dobrze wychodzi.

Bony książkowe otrzymują:

Eleonora Burczak — Domaszków; Tomasz Juraszczyk — Żory; Przemysław Kluczek — Stargard Szcz.; Alina Kmiecik — Blocko; Teresa Kot — Wałbrzych; Mirosław Kwacz — Gorzów Wlkp.; Adam Musz — Monasterz; Barbara Rusek — Chrzanów; Anna Sęktas — Warszawa; Jolanta Stasz — Tworóg.

— Co? — zapytałem szeptem, równocześnie sięgając po broń. Położył palec na ustach i wskazał kciukiem lewej dłoni na czerniejący przed nami las.

Podniosłem się ostrożnie, aby nie zbudzić towarzyszy, i ruszyłem za Bedem. Odeszliśmy kilkanaście kroków i dopiero wówczas pokazał mi leżącą wśród traw pierzastą strzałę łuku.

— Skąd to?

— Wypadła z lasu — wyjaśnił cicho. — Na pewno wymierzona została we mnie, lecz nie doleciała celu.

Następnie opowiedział, że nie podniósł strzały, aby można było ustalić miejsce, z którego została wyrzucona. Kazałem mu iść na prawo, w głąb boru, lecz niedaleko, i szukać śladów na ziemi i na krzewach. Ścisnąłem broń w garści i udałem się na lewo. Stąpałem, jak mogłem najciszej, przecież nie sposób było uniknąć szelestu potrącanych liści gęsto rosnących krzaków. W dolinie panowała już szarówka, w borze trwał jeszcze nocny mrok. O dojrzeniu jakichkolwiek śladów mowy nie było, mogłem je tylko zadeptać. Wycofałem się na otwartą przestrzeń, a w chwilę później zbliżył się Bede. Rzecz jasna — niczego nie zauważył. Podeszliśmy do koni, lecz nie zdradzały zaniepokojenia. Wobec tego ruszyliśmy skrajem lasu, przystając co kilka kroków i nasłuchując. Bezskutecznie. Tak to trwało do chwili, aż ranne zorze poczęły różowić niebo.

Wróciliśmy do ogniska, przy którym już krzątał się Gonzales i obaj vaquerzy. Senora jeszcze spała, a Karol niemrawo ściągał z siebie derkę. Opowiedziałem mu, co zaszło. Zerwał się natychmiast.

— Dlaczego mnie nie zbudziłeś? — zirytował się. — Prowadźcie!

— Poczekaj z pół godzinki — powiedziałem. — W lesie jest teraz zupełnie ciemno, nawet sowa niczego nie dostrzeże.

Zgodził się.

— Ten łucznik na pewno dawno już odszedł — zauważył — lecz odciski jego stóp pozostały. Na wszelki wypadek radzę wszystkim nie rozstawać się z bronią.

Hacjender, słysząc naszą rozmowę, przerwał układanie gałęzi.

— Niepomyślną przyniósł nam pan wiadomość, doktorze. Nie lubię niewidocznych myśliwych polujących na ludzi. Z widocznymi zawsze jakoś można się dogadać.

A może — tu zwrócił się do Bedego — ta strzała wcale nie dla pana była przeznaczona, lecz dla jakiegoś czworonoga?

Zapytany lekko wzruszył ramionami.

— Zaczynała się już szarówka i nieźle widziałem. Zresztą... mogę pokazać, jak to wyglądało.

Odczekaliśmy jeszcze kilka minut i gdy się na dobre rozjaśniło, ruszyliśmy całą gromadką, bo i senora Concepcion przyłączyła się do nas.

Bede, doszedłszy do miejsca, w którym leżała strzała, zatrzymał się.

— Stałem, ot tu — wyjaśnił — twarzą do lasu, bo dolina była pusta. Przypuszczałem, że jeśli nam cokolwiek może zagrażać, to tylko od strony puszczy, dlatego na nią się gapiłem.

— Słusznie — pochwalił hacjender.

— Strzała wyleciała na mnie z gąszczu — mówił dalej Bede — lecz padła o dwa kroki w bok. Zresztą... wątpię, aby mogła przebić poncho, a nawet gdyby przebiła, mogłaby mnie tylko drasnąć. To nie kula przecież!

— Proszę tak nie myśleć — sprzeciwił się Gonzales. — Nie zna pan tutejszych łuczników. Sądzę, że ten pocisk dlatego był niecelny, że w locie otarł się o jakąś gałąź. Słyszał pan co? Jakieś odgłosy kroków, szelest?

— Nic a nic.

Karol schylił się i podniósł z ziemi śmiercionośne narzędzie. Trzymał je w garści i uważnie badał.

— Oglądałeś, Janie? — zwrócił się do mnie.

Zaprzeczyłem.

— To teraz obejrzyj dokładnie, zwłaszcza ostrze, i uważaj, abyś przypadkiem nie zadrasnął nikogo. To jest... latająca śmierć.

dcn.

JONKA, JONEK i KLEKS

tekst i rysunki Szarlota Paweł

27

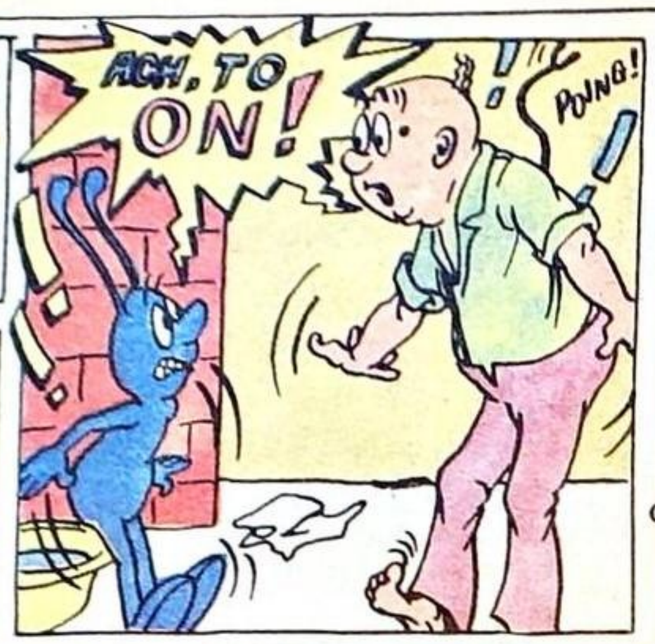

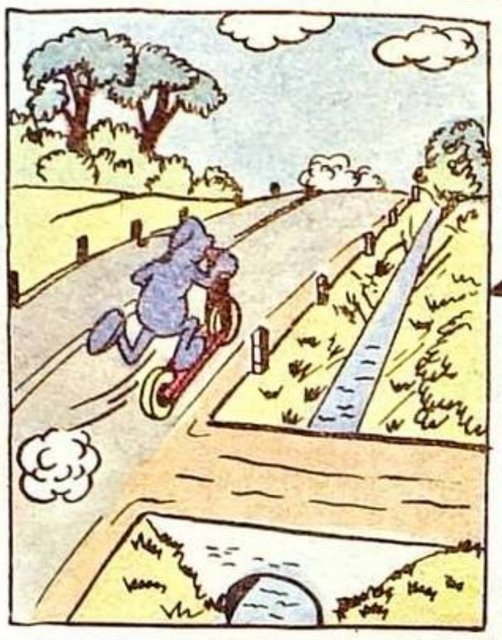

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.
ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Teresa Droga-Kupczyńska, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.
TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami 28-56-18
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00—958 Warszawa.
Opracowanie graficzne: H. Chmielewski
Redakcja techniczna: H. Żochowska
DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa.
Nr indeksu — 35039/35046
Zam. 35-1616 B-66

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

WIESŁAW WERNIC

NA POŁUDNIE OD RIO GRANDE

29.

Informację przyjęliśmy w posępnym milczeniu.

Jeden Gonzales ustosunkował się do niej dość niefrasobliwie:

— Nie ma strachu. Przecież wytrzymamy jeszcze jeden dzień. Konie nieco pocierpią i to wszystko, prawda, senores? Lecz powiedz mi, moja droga — zwrócił się do żony — w jakim kierunku mamy posuwać się dalej.

— Prosto, ciągle prosto — odparła pochylając się nad mapą. — Dolina leżąca przed nami jest tu zaznaczona bardzo wyraźnie, a strzałka wyrysowana atramentem wskazuje wprost na grzbiet górski.

— A znaki? Żadnych znaków?

— Tylko jeden, kwadratowy, ostatni. Bardzo daleko stąd.

— Jak daleko?

Roześmiała się:

— Bo, gdybyśmy posiadali skrzydła, mogłabym odpowiedzieć bardziej dokładnie. Dla ptaków to może i blisko, lecz jak wymierzyć na mapie długość drogi, gdy przed nami tyle dolin i wzniesień, i krętych ścieżek?

Hacjender zmieszał się.

— Wybacz, moje pytanie nie miało sensu. Myślę, senores — zwrócił się do nas — że powinniśmy ruszać stąd jak najszybciej. Bez względu na to, czy czeka nas dziś dłuższa czy krótsza wędrówka. Im prędzej osiągniemy jeziorko, tym lepiej.

W końcu zjechaliśmy na tę miniaturową prerię i odtąd, już kłusem, przez szeleszczące trawy podążali ku końcowi równiny.

Dolina, niczym górska hala, była otoczona łagodnymi wzniesieniami. Obliczyłem, że posuwając się z dotychczasową szybkością, przejedziemy ją, zanim dzienna gwiazda pocznie kryć się za górskie szczyty i może jeszcze przed nocą znajdziemy się w sąsiedztwie zapowiadanego jeziorka. Moje przewidywania nie sprawdziły się. Przypadek, ale pomyślny, zmienił naszą sytuację. Oto gdy mijaliśmy końcowy odcinek doliny, koń jadącego na czele kawalkady Gonzalesa raptownie skręcił. Mój wierzchowiec począł parskać, wreszcie rzucił się do galopu, a pozostałe zachowały się podobnie. Nie był to jednak popłoch ani ucieczka przed drapieżnikiem. Zanim odgadłem przyczynę, hacjender, pędzący wprost na stromą skałę, która wyrosła niespodziewanie z łagodnego zbocza, krzyknął po hiszpańsku:

— Agua! Agua!

Więc konie zwietrzyły wodę. Pognały wszystkie pod skałę i mieliśmy nie lada kłopot, aby je z tego miejsca odprowadzić. Źródełko było bardzo mizerne, ciurkało u podnóża gigantycznego głazu wątłym strumieniem, który po kilku krokach ginął wśród traw, a dalej zapewne wsiąkał w glebę. Dlatego właśnie nie zauważyliśmy żadnej rzeczki podczas jazdy.

Wierzchowce poczęły się przepychać, kwiczeć, gryźć, wyrywając się do wody. Z trudem opanowaliśmy sytuację, a później podprowadzali kolejno jedno zwierzę po drugim, aby je napoić. Zajęło to sporo czasu, aż w końcu i ludzie mogli zaspokoić pragnienie.

— Zostajemy — zadecydował hacjender. — Miejsce na nocleg wymarzone, jest woda, opał pod bokiem, a otwarta przestrzeń chroni nas przed niespodziewanymi wizytami.

— Niespodziewane wizyty? — zdziwił się Bede. — Przecież to pustkowie.

— Mam na myśli krewnych naszego *jaguara*. Ludzi tu nie ma, tym lepiej.

Obóz rozbiliśmy na skraju lasu, na łące, u podnóża góry, lecz nie przy źródle. Gonzales słusznie zauważył, że jedyna zapewne w tych okolicach woda ściągać musi wieczorem i nocą zwierzynę, a ta składa się nie tylko z trawożernych. Bezpieczniej więc trzymać się z dala od wodopoju.

Przed rozpaleniem ogniska oczyściliśmy za pomocą kilofów spory krąg łąki, tak aby płomień nie mógł przerzucić się na trawy i nie spowodował pożaru. Ostrożność konieczna.

Nareszcie mogłem się jako tako umyć. Gonzales wraz ze swą *małżonką* zajęli się kucharzeniem, vaquerzy poszli na skraj lasu po suche gałęzie. Wkrótce buchnął płomień. Ani spostrzegliśmy się podczas ogniskowej gawędy, jak zapadł zmrok i nadeszła pora nocnego spoczynku. Mnie przypadła w wyniku losowania najwcześniejsza z wart. Bedemu — ostatnia, przed samym świtem. Gdy więc minął czas mego strażowania, zbudziłem Karola, którego kolejka wypadała po mnie, otuliłem się kocem, nogi wyciągnąłem w stronę ledwo tlącego się ogniska, podsunąłem siodło pod głowę i prawie natychmiast zasnąłem.

Z marzeń sennych zostałem brutalnie wyrwany. To Bede szarpał mnie za ramię.

Dalszy ciąg na str. 7